Nr. 215. Lwów — Piątek dnia 18 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Tomasza | Jutro: św. Januaryusza | Wsch. c. M. Sozanfta M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 47, Zachód „ 5 „ 59 | Długość dnia g. 12 m. 12, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 września.

Namiestnictwo rozpisało na koniec października wybory do 31 rad powiatowych. Dotychczas wybory te odbywały się w kraju naszym spokojnie, po cichu, a agitatorzy nie mieli przy nich pola dla swej działalności. Wyborcy oddawali swe głosy ludziom, których dobrze znali i o których mieli przeświadczenie, iż zechcą i potrafią pracować z pożytkiem dla dobra powiatu. Teraz, jak się zdaje, wybory odbędą się inaczej. Stronnictwo ludowe rozwinęło już ruchliwą agitacyę pod hasłem „praca u podstaw" i dąży do opanowania powiatów. Zachodzi więc obawa, że do reprezentacyi powiatowych wniesione zostanie zarzewie walki społecznej, co oczywiście tylko na szkodę kraju wyjść musi. Obowiązkiem zatem wszystkich ludzi poważnych, szczerze kraj miłujących, jest stanąć w zwartym szeregu do urny wyborczej i nie dopuścić do tego, aby tak pożyteczna instytucya rad powiatowych minęła się z swem powołaniem. A minęłaby się z pewnością, gdyby do tych rad weszli krzykacze, którym idzie o robienie polityki, a nie o cichą pracę dla dobra tego kawałka ziemi ojczystej, z którym wiążą ich ściślejsze interesa żywotne. Takich ludzi nie powinno się żadną miarą dopuścić do rad powiatowych.

Finlandyi okazał car bardzo szacowną życzliwość, a zarazem w tym wypadku odstąpił po raz pierwszy w sposób stanowczy od polityki swego ojca, który wytrwale dążył do usunięcia konstytucyi tego kraju i „zlania" go z Rosyą. Reskryptem wydanym na imię finlandzkiego senatu, rozporządził Mikołaj II, aby odtąd wiele spraw, obchodzących wyłącznie to wielkie księstwo, załatwiał senat w ostatniej instancyi, nie odwołując się po aprobatę do Petersburga. Do takich spraw należą: nominacye urzędników i dygnitarzy kościelnych, z wyjątkiem jednak arcybiskupów, biskupów, szefów departamentów senackich, gubernatorów i naczelnego lekarza wojsk; należą wyasygnowania grantów na wszelkie cele państwowe do 25-ciu tysięcy marek; budowanie gmachów rządowych niedroższych jak za 100 tysięcy marek; tworzenie paralelek w szkołach i przyjmowanie nadliczbowych studentów; udzielanie urlopów urzędnikom i t. d. Nadto reskrypt postanawia, że w kwestyach ekonomicznych, sądowych, kodeksowych, kościelnych, powinności wojskowej i marynarskiej senat ma prawo obradować na ogólnych zebraniach bez poprzedniego wyjednywania pozwolenia carskiego na zwołanie takiego zebrania. Wreszcie postanawia reskrypt, że jeneralny gubernator kraju, dygnitarz mianowany, może być w prezydowaniu senatowi zastępowany przez najstarszego wiekiem senatora.

To wszystko kiedyś Finlandya już miała, lecz powoli, bez żadnej winy, utraciła za panowania Aleksandra III. Postanowienie konstytucyjne, że senatowi przewodniczy najstarszy wiekiem senator zniesiono w r. 1892-im, kiedy ukaz carski orzekł, że przewodniczyć senatowi może tylko jeneralny gubernator lub jego pomocnik, a pod obrady mogą być brane tylko te sprawy, które wymienione będą w reskrypcie, zwołującym zebranie senatu, przyczem podczas obrad należy się trzymać wskazówek zawartych w reskrypcie. Ten zatem ukaz z r. 1892 faktycznie znosił senat, pozostawił go tylko jako instrument do wykonywania postanowień już zdecydowanych nieodwołalnie przez rząd petersburski.

O ile ów ukaz sprawił był w Finlandyi nadzwyczaj bolesne wrażenie i omal nie popchnął tego kraju do protestacyj, które zapewne chciano w Petersburgu wywołać, aby był powód do przeprowadzenia ostatecznego „zlania" tego kraju z Rosyą, o tyle znów teraz reskrypt Mikołaja II przyjęto tam z radosnem uniesieniem. Na odwrót, kiedy dawne obcinanie konstytucyi finlandzkiej witała zawsze prasa rosyjska z ogromnem zadowoleniem, teraźniejszy reskrypt przyjęła bardzo kwaśno. Najszerzej i zarazem najśmielej pisze *Nowoje Wremia*, więc aby naszym czytelnikom dać pojęcie jak się zżyma ta prasa i jakby chciała odrobić to, co sprawił reskrypt Mikołaja II, przytaczamy urywek z artykułu tego dziennika. Pisze on:

„Wśród spraw, zostawionych zupełnie do woli senatu, znajdujemy i takie, które posiadają znaczenie ogólno-państwowe i oczywiście interesują także wszystkich po tej stronie finlandzkiej granicy. Senatowi nadano prawo zmieniać lub uzupełniać przepisy o organizacyi wojsk, o ich etatach i gospodarstwie, wreszcie rozszerzono władzę w kwestyach dotyczących komór celnych i t. d. Nasuwa się więc mimowoli pytanie: jaką rękojmię daje nowy przepis, iż postanowienia tego senatu będą się zgadzały z obowiązującemi w Rosyi odpowiedniemi ustawami i warunkami? Takiej rękojmi nietylko nie daje omawiany przepis, ale przeciwnie, znosi tę rękojmię, jaka istniała do tej pory. Jedynym sposobem pewnego pogodzenia uchwał finlandzkich z ustawami rosyjskiemi było faktyczne prawo przez jenerał-gubernatora przesyłane senatu. Nowy zaś przepis usuwa to i czyni nie obowiązującem. Wytłumaczyć to zaś można w sposób bardzo prosty. Ów przepis wydany z senatem, tam się on urodził i tam go opracowano, a w cele i rachuby Finów nie mogła naturalnie wchodzić kontrola rosyjska, ani dopasowanie uchwał senatu do prawa rosyjskiego.

„Brak wskazanej przez nas rękojmi może mieć bardzo niepożądane następstwa. Wojska finlandzkie naprzykład powinny niezawodnie stanowić jedną nierozerwalną całość z armią rosyjską, skoro przeznaczeniem ich jest występować razem z nami na tej samej widowni wojny przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, z tego więc względu naturalnie pragnąć należy, aby w wojskowych oddziałach finlandzkich obowiązywały nasze ustawy, tabele, etaty, prawa, a nawet zwyczaje. Senat finlandzki nie potrafi sobie stanowić tego rękojmi; taka instytucya cywilna, będzie on ustanawiał nowe etaty wojskowe i nowe normy płacy, nie licząc się bynajmniej z etatami rosyjskiemi, z poglądami naszego ministeryum wojny, nie mając bowiem żadnych ku temu podstaw, a w razie nieobecności jenerał-gubernatora na posiedzeniu łatwo trafić się może, że w najlepszym razie tej krajowej instytucyi nie będzie ani jednego stronnika i rzecznika poglądów rosyjskich.

„Dla jakiego przynajmniej zabezpieczenia interesów rosyjskich w nowej działalności senatu byłoby bardzo pożyteczne i racyonalnie wprowadzić do jego składu Rosyan, obeznanych dokładnie z prawodawstwem finlandzkiem; aby zaś nadto ułatwić jenerał-gubernatorowi i jego pomocnikowi faktyczne i stałe przewodniczenie w ogólnych posiedzeniach senatu, trzebaby koniecznie zobowiązać senat do prowadzenia posiedzeń i protokołów w języku rosyjskim. W ogóle czas wielki pomyśleć o zaprowadzeniu w wyższej administracyi kraju języka państwowego i o mianowaniu Rosyan na stanowiska w instytucyach finlandzkich, ażeby wzmocnić ogniwa łączące Rosyę i Finlandyę i energiczniej bronić praw rosyjskich na tych kresach, niepodobna bowiem spodziewać się, iżby sami Finowie troszczyli się o interesa i potrzeby ogólno-państwowe.

„Dodajmy przy sposobności, że osiągnięciu tego celu nowy przepis wcale nie sprzyja. Dał on senatowi prawo mianowania i zatwierdzania niższych urzędników krajowych. W praktyce doprowadzi to niewątpliwie do tego, że ludzie ducha rosyjskiego, to jest ci, który nie uznają politycznego katechizmu finlandzkiego, nie będą nigdzie dopuszczeni, i że jeszcze szczelniej niż dotąd zamknięte będą przed nimi drzwi wszystkich instytucyj tych kresów."

Tak oto „duch rosyjski" przemawia za tem, aby do Finlandyi weszły — żołądki rosyjskie. Jest to znane stanowisko czynownicze.

Kompromis. — Destytucya sułtana.

Piszą nam z Wiednia, 16 września:

Najłatwiej kompromisa zawierają się w kuryi w. posiadłości. Od r. 1879 kurya ta na Morawie na podstawie kompromisu wybiera tak posłów do Sejmu krajowego, jako też do Izby poselskiej. W Czechach od tegoż czasu odbywają się na tej podstawie wybory do Izby poselskiej, chociaż co do Sejmu krajowego kompromis nie dopisał. W Tyrolu włoscy członkowie tej kuryi, stroniąc od Sejmu, od kilku lat zawierają kompromis z stronnictwem liberalnem co do wyboru posłów do Rady Państwa. Świeżo stronnictwo konserwatywne i liberalne zawarło kompromis w kuryi w. posiadłości Górnej Austryi, który pociągnie za sobą także kompromis w tejże kuryi Dolnej Austryi. Myśl przewodnią wszelkich podobnych kompromisów dobitnie określa ogłoszona właśnie dziś odezwa stronnictwa środkowego Morawii, podnosząc konieczność skupienia się żywiołów umiarkowanych przeciwko skrajnym, obrony konstytucyi, zaspokojenia słusznych potrzeb wyznań i narodowości. Na tej podstawie odezwa zaleca wspólną akcyę posłów kuryi w. posiadłości. Oczywiście nie odnosi się to jedynie do sejmów krajowych, lecz także do Rady Państwa. Tutaj kurya w. posiadłości ma 85 posłów. Rozumie się samo przez się, że 20 posłów tej kuryi w Galicyi nie mogą wstąpić do żadnego innego klubu, jak do Koła polskiego. Wynika to z odrębnego stanowiska, jakie Galicya pod względem narodowym, historycznym i ekonomicznym zajmuje wobec starych prowincyi austryackich. Solidarność Koła polskiego jest logicznym postulatem naszej narodowej przeszłości i... przyszłości. Natomiast połączenie się wszystkich posłów kuryi w. posiadłości innych prowincyi w jednym klubie mogłoby stać się ewolucyą bardzo pożyteczną, a staje się tem łatwiejszem, ponieważ w przyszłej Izbie zapewne nie będzie już klubu hr. Hohenwarta, a 20 posłów kuryi w. posiadłości z Czech, którzy zasiadają obecnie w tym klubie, nie mają żadnej ochoty i też nie mogą wstąpić do radykalnego klubu młodoczeskiego, i ponieważ z drugiej strony przeobrażenie się niemieckiej lewicy w stronnictwo „postępowe" znosi owe przesłanki, na mocy których dotąd blisko 40 posłów kuryi w. posiadłości zasiadało w tym klubie. Zważywszy nadto, że w nowej Izbie niezawodnie natychmiast rozpocznie się akcya wszystkich żywiołów radykalnych, dążąca do zniesienia wyborczej kuryi w. posiadłości, zszeregowanie się posłów tej kuryi w jednym klubie celem wspólnej obrony staje nawet koniecznością.

Wprawdzie dzisiaj komunikat niemieckiej lewicy zapewnia, że dotychczasowe ogłoszenia o kompromisie górno-austryackim nie są autentyczne, a równocześnie rozpoczynają się w obozie liberalnym demonstracye, zmierzające do powstrzymania liberalnych w. właścicieli Dolnej Austryi od zawarcia podobnej umowy. Łatwo jednak przewidzieć, że myśl kompromisu, wynikająca z ogólnego położenia politycznego i niezawodnie popierana przez rząd, odniesie zwycięstwo. W Górnej Austryi niezawodnie fakt, że stronnictwo liberalne zawarło kompromis wyborczy z niemiecko-narodowem, głównie się przyczynił do zbliżenia w. właścicieli liberalnych do konserwatywnych. W Dolnej Austryi na odwrót wybory w gminach włościańskich i miastach odbędą się na podstawie kompromisu stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego z temże radykalnem stronnictwem niemiecko-narodowem. Tutaj więc znowu konserwatywni w. właściciele mają wielki powód zbliżenia się do liberalnych. Słowem, wzmaganie się radykalizmu w innych kuryach całkiem logicznie sprowadza skupienie się stronnictw umiarkowanych w kuryi w. posiadłości. Kwestya kościelna tem mniej może w tym względzie tworzyć przeszkody, skoro także liberalni w. właściciele nie przyznawali się dotąd do programu antykatolickiego.

W sprawie destytucyi sułtana dziś nie nadeszły nowe wiadomości. Zamach dynamitowy, przygotowywany w Anglii z okazyi przyjazdu pary carskiej, odwrócił nagle uwagę w inną stronę. Warto jednak przypomnieć sobie, że z 20tu sułtanów, którzy panowali w trzech ostatnich stuleciach (począwszy od Achmeda Igo r. 1603—1617) tylko 10ciu umarło na tronie, a druga połowa została strącona z tronu wskutek rewolucyi pałacowej. Takiej rewolucyi, która usunęła Murada Vgo pod pretekstem obłąkania, a w trzy miesiące przedtem jego poprzednika i stryja Abdul Aziza (1876), dzisiejszy 34ty sułtan Abdul Hamid zawdzięcza swe wstąpienie na tron. Gwałtowna destytucya sułtanów nie stanowi więc w Turcyi wyjątku, lecz stała się niemal instytucyą, regulującą porządek sukcesyjny. Trudno sprawdzić, czy stan umysłowy, nerwowe rozdrażnienie, strach i podejrzliwość dzisiejszego sułtana istotnie czynią go, jak zapewniają dzienniki angielskie, niezdolnym do rządów? To pewna, że wielkie mocarstwa czynnie nie mogą się podjąć destytucyi sułtana, że jednak same poruszanie tej kwestyi w dziennikach może przyśpieszyć katastrofę w Carogrodzie.

Pożegnanie Cesarza.

Przemyśl 16 września.

Manewry forteczne pod Przemyślem skończyły się w dniu wczorajszym. Cesarz wyjechał na pole manewrów o godzinie 7 min. 15 rano i przypatrywał się szturmowi działowemu na fort Orzechowce.

Fort ten jest jednak tak silnie zbudowany, że celne pociski dział nie mogły go zburzyć. Zdemolowane zostały tylko zewnętrzne ściany fortu, wewnętrzne ściany i całe wnętrze pozostało nietkniętem. Przy rozpoczęciu bombardowania fortu wszedł do jego wnętrza jen. Geldern z 8 oficerami, aby przekonać się, jaki efekt sprawiają wewnątrz fortu uderzenia pocisków armatnich; po dziesiątym wystrzale powstrzymano kanonadę i jenerał z oficerami wyszedł z fortu zupełnie nietknięty. Cesarz z przebiegu tych manewrów był bardzo zadowolony i kilkakrotnie wyraził swe uznanie komendantowi twierdzy jen. Roszkowskiemu.

Do Lipowic powrócił Cesarz po godzinie 11-tej, po obejrzeniu pola manewrów i omówieniu ich szczegółów. Po powrocie spożył Cesarz w barakach lipowickich drugie śniadanie, poczem o godzinie 3 m. 30 wyjechał do Przemyśla.

Tymczasem w Przemyślu przygotowywano się do uroczystego pożegnania Monarchy. Jak przy powitaniu, tak i teraz utworzyła ludność zbite szpalery, pośród których straż obywatelska utrzymywała porządek. Dworzec udekorowano wspaniale, chorągwiami kwiatami i zielenią. Na dworcu przed godz. 4 min. 30 zebrali się ci, którzy mieli pożegnać Monarchę.

O godzinie 4 przybył na dworzec marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni z członkami Wydziału krajowego, następnie przyjechał namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, przybrany w mundur i wielką wstęgę orderu Leopolda. Przybyły również: rada miejska m. Przemyśla z dr. Dworskim. burmistrzem, na czele, wydział rady powiatowej przemyskiej z ks. Adamem Sapiehą, deputacya wójtów z gmin pow. przemyskiego, kapituła obrz. rz. kat. z ks. biskupami Soleckim i Glaserem, kapituła obrz. gr. kat. z ks. infułatem Czechowiczem, szlachta, reprezentanci rządowych władz miejscowych, nauczycielstwo, oraz oficerowie załogi przemyskiej.

Wreszcie wśród nieustannych okrzyków przejechał Cesarz przez miasto. W chwili kiedy powóz monarszy wjeżdżał w ulicę kolejową, jakieś dziewczątko przybrane odświętnie wysunęło się ze szpalerów i z bukietem w ręku zbliżyło się do Cesarza. Najjaśniejszy Pan kazał stanąć i z widocznem zadowoleniem przyjął z rąk dziewczątka bukiet. Scena ta wstrzymała na chwilę okrzyki, które po ruszeniu powozu w dalszą drogę ze zdwojoną wybuchnęły siłą, i towarzyszyły Cesarzowi nieustannie już aż do dworca kolejowego.

W chwili, gdy Cesarz przeszedłszy przez salę łączącą podjazd dworca z peronem, usłaną kwiatami i zielenią, zjawił się przed zgromadzonymi na peronie, powitał Go głośny trzykrotny okrzyk „Niech żyje!" Cesarz za okrzyki podziękował wojskowym ukłonem, a następnie zbliżył się do ks. Adama Sapiehy i rozmawiał z nim przez chwilę. Poczem podszedł do burmistrza miasta Przemyśla dra Dworskiego i podziękował mu za serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w Przemyślu i życzył miastu powodzenia i rozwoju. Dr. Dworski odpowiedział: „Uszczęśliwieni jesteśmy nadzwyczaj, że mieliśmy sposobność złożyć W. C. Mości hołd nasz i jeszcze raz składamy u stóp twoich wyrazy niezmiernej wierności i wdzięczności". Staroście przemyskiemu, radcy namiestnictwa p. Goreckiemu, wyraził Cesarz swe uznanie za porządek, jaki wszędzie panował i rzekł, iż jest bardzo zadowolony.

Po rozmowie z radcą Goreckim zbliżył się Cesarz do hr. Stanisława Badeniego, który przemówił do niego po polsku w te słowa: „Najjaśniejszy Panie! W chwili, kiedy opuszczasz granice kraju, Wydział krajowy w jego imieniu pragnie złożyć ci najgłębsze podziękowanie za najłaskawsze wyrazy, jakie padły z ust twoich podczas czternastodniowego tu pobytu. Serca nasze są zawsze przy tobie, a uczucia szczerej wierności towarzyszą ci, gdziekolwiek jesteś i zawsze towarzyszyć będą. Niemniej pozwól złożyć najuniżeńszą prośbę, abyś znowu kraj nasz w najbliższej przyszłości swojemi odwiedzinami uszczęśliwić raczył".

Cesarz odpowiedział po niemiecku: „Dziękuję za serdeczne przyjęcie, jakie mi tu zgotowano. Spędziłem tu bardzo przyjemne dni (sehr angenehme Tage) i mam nadzieję, że w najbliższym czasie znów przyjadę do tego kraju. Teraz składam najlepsze życzenia powodzenia w pracy około dobra kraju".

Następnie Marszałek krajowy przedstawił Monarsze członków Wydziału krajowego pp. Chamca, Wereszczyńskiego, dra Hoszarda, Romanowicza, Jędrzejowicza i dra Sawczaka. — Z każdym z nich zamienił Cesarz słów kilka. Do p. Chamca rzekł, że zapewne ma wiele pracy, dra Sawczaka pytał, jaki ma departament i czy dużo ma roboty. Marszałek przytem zwrócił uwagę Monarchy, iż dr. Sawczak jest reprezentantem Rusinów w Wydziale krajowym. Przedstawiając p. Wereszczyńskiego, zaznaczył Marszałek, iż p. Wereszczyński najdłużej pracuje jako członek Wydziału krajowego.

Dalej przywitał się Cesarz z ks. biskupem Soleckim i z kilku jenerałami stojącego na skrzydle długiego szeregu oficerów rozmaitej broni, stacyonowanych w Przemyślu, poczem, pożegnawszy wszystkich ukłonem wojskowym — wszedł do swego wagonu.

Chwilę potem, świstawka lokomotywy dała sygnał i wśród nieustannych okrzyków, ruszył pociąg do Krakowa.

Kraków 16 września.

Chwila z takiem upragnieniem oczekiwana nadeszła. Najdostojniejszy Gość nasz przybył kilka minut po godzinie 9-tej wieczorem. Dworzec, brama tryumfalna na Lubiczu, wieże kościołów, Wawel i most podgórski, płonęły milionem różnobarwnych świateł, nadając całej okolicy niezwykły urok. Wspaniale zielenią, wstęgami i masztami przystrojony dworzec kolejowy wyglądał bardzo pięknie.

Przed dworskim salonem wysiadł Cesarz, a na pogodnem Jego obliczu widać było, iż przygotowanie to było Mu prawdziwie miłem. Z wyrazem łaskawego zadowolenia postępował w głąb hali w towarzystwie adjutantów hr. Paara i Bolfrasa, oraz Namiestnika ks. Sanguszki. Podawszy rękę delegatowi Namiestnictwa p Laskowskiemu, wysłuchał Monarcha krótkiej mowy powitalnej prezydenta miasta Krakowa p. Friedleina, który dziękując Cesarzowi za zaszczycenie miasta krótkim chociaż w niem pobytem, prosił o przyjęcie zapewnienia wierności i najserdeczniejszego przywiązania mieszkańców Krakowa do osoby zacnego Monarchy. Na powitanie to odpowiedział Cesarz szczerem podziękowaniem, wyrażając radość, iż pragnienie Jego zatrzymania się w Krakowie zostało spełnionem, a dodał, że spodziewa się, iż będzie jeszcze miał sposobność zabawić dłuższy czas w Krakowie, aby przekonać się o rozwoju miasta i jego administracyjnym ustroju.

Jak w chwili zatrzymania się dworskiego pociągu na dworcu, tak i teraz po słowach cesarskich salwa radosnych okrzyków wydobyła się z piersi kilkadziesiąttysięcznego tłumu. Panie rzucały Cesarzowi pod nogi kwiaty.

---

9)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Szczęsna przy pomocy Lorda, przeszukała nadbrzeżne szuwary, licząc, że odkryje czółno jakiekolwiek. Nigdzie jednak nie dojrzała najgorszej nawet łupinki. Od domu dzieliła ją kilkowiorstowa, błękitna toń jeziora, od zachodu słońca parę godzin zaledwie. Co tu począć?

Spojrzała na pysznego doga oraz na tomik poezyi mussetowskich, trzymany w ręku.

— Robinson i tego nie miał nawet — zaśmiała się wesoło. — Jeżeli pomoc nie nadpłynie, pójdę w ostatnim razie na noc do chaty Piotrowej.

I usiadłszy, roztworzyła najspokojniej Musseta.

Refleksya wszakże o zamęcie, o strachu, jakiby opanował Zaliwce, gdyby nie wróciła wieczorem, kazała jej podnieść się po chwili.

Na skraju fali ukazał się właśnie punkcik ciemny, w którym bystre jej oko małą łódkę poznało.

Nie namyślając się ani chwili, wyjęła chusteczkę i przywiązawszy ją do zatrzymanego w ręku wiosła, jak chorągiew, jak sztandar kapitulacyjny do góry podniosła. Na usta jej wybiegła równocześnie a bezwiednie ta sama zwrotka:

Si vous croyez, que je vais dire
Qui j'ose aimer?
Je ne saurais, pour un empire,
Vous le nommer.

Hasło dojrzano i pojęto. Łódź silnemi pchnięciami posuwana, zbliżała się szybko.

Przewoźnik zdawał się rozumieć niemiłe położenie, w jakiem się znajdowała; przyspieszone bowiem uderzenia wioseł pruły coraz chyżej szafir wody, a czółno maleńkie w oczach jej rosło, zwiększało się i coraz bliższem już było. Widziała, jak wiosłujący dla większej siły uderzeń podniósł się i stanął w maleńkiej swej łupince. W tej chwili zarys postaci tej dziwny jakiś sprawił jej niepokój, że jednak łódka zniknęła równocześnie wśród wysokiej trzciny i szuwarów. Szczęsna więc, zasłuchana w szum przez łamanie sitowia sprawiany, z okiem wytężonem w miejsce, gdzie ciemne pałki wystrzelające z zieleni pochylały się i gięły, nuciła dalej mniej już pewnym głosem:

Je ne saurais pour un empir
Vous le nommer.

Kilka śmielszych uderzeń, i łódka, przebiwszy zieleń, zaryła się w piasek u stóp jej nieledwie.

Lica Szczęsnej ciemny oblał szkarłat. Nie myliła się; postać tę sibną a giętką poznałaby wśród tysiąca innych. Z czółna wyskoczył Zygmunt Koniecki, a widząc jej zmieszanie, zatrzymał się i kierowany wrodzonym taktem przybrał lekki ton swobody, który mógł najszybciej równowagę jej przywrócić.

— A, bogi zdradliwe! — zawołał. — Jakiegoż doznaję zawodu!

— Zawodu?

— Tak jest. Ujrzawszy bowiem na tem bezludnem wybrzeżu białą chorągiew, biegłem chciwy łupu, aby jeńca wziąć w niewolę. Tymczasem wobec takiego wygnańca pozostaje mi tylko: złożywszy broń, samemu w niewolę się oddać.

I z uśmiechem na ustach a wilgotnym blaskiem w oczach, wiosło kornie u stóp jej złożył.

Szczęsna zaśmiała się wesoło.

— Dobrze — mówiła żartobliwie — przyjmuję hołd poddańczy i żądam, cny lenniku, byś mnie własnym statkiem na zaliwskie przewiózł pola!

— A nagroda?

— Cóż za sprzedajny wasal!... Nagrodę, znalazłszy się w ojczystych progach, hojną wypłacimy dłonią.

— Wasza miłość więc pozwala mi iść po tę nagrodę aż do bram swego zamczyska?

— Dzielny rycerzu, zamek mój gościnne zgotuje wam przyjęcie.

— Skoro tak, dostojna pani, statek i załoga poddaje się waszej miłości, i przysięga, że ją szczęśliwie przez burzliwe przewiezie fale.

— Dzięki, rycerzu!

— Rycerz chce giermkiem tylko być i jako giermek, prosi o barwy waszej miłości.

Ona z wiązanki kwiatów trzymanych w dłoni wyjęła dwa bławatki i podała mu je z powagą.

On do piersi je przypiąwszy, zgiął równocześnie kolano.

— Przysięgam na błękit chabrów tych i... błękit nieba — dodał uroczyściej — że nadanym mi barwom wiernym pozostać potrafię!

W głosie żartobliwym przebił się mimowoli odcień powagi; w oczach, podniesionych ku niej, zamiast niewinnej swawoli błysnęła przejmująca iskra zapału.

Źrenice Szczęsnej, będące żywem chabrów odbiciem, przestraszone schroniły się pod osłonę rzęs czarnych, delikatne jej lica różowa oblała jutrzenka.

Zmieszani pozostali tak chwilę: on na kolanach, wpatrzony z podziwem w klasycznie regularny jej profil; ona zalękniona, z powiekami ku ziemi spuszczonemi.

Kobieta wreszcie pierwsza zapanowała nad wrażeniem; odsunąwszy się nieco, srebrnym wybuchnęła śmiechem.

— Sredniowieczny patos może pana na wilgotnem tem wybrzeżu o katar przyprawić — szydziła żartobliwie, choć usta jej drżały jeszcze od bezwiednego wrażenia.

Koniecki podniósł się z westchnieniem.

— Po co było rozwiewać czar chwili?! — wyszeptał. — Czy chochlik szyderczy zakłóca zawsze w naturze pani błyski poezyi i uczucia?

— Zawsze — wyznała. — Sceptycyzm to mój dobroczyńca; inaczej... inaczej — zarumieniła się ponownie — śmieszną byłabym może. Tyle rzeczy porywa mnie i unosi, iż gdyby nie obawa, że szydzić ze mnie będą; gdyby nie niewiara w ludzi, która mi każe każdą myśl poważniejszą ukrywać głęboko... ciekawe zapewne stanowiłabym zjawisko.

— A któż powiedział pani, że grzechem jest zapał, ten najpyszniejszy kwiat młodości? Kto ziarno niewiary do duszy twej rzucił?

— Kto?... Życie. Ono mówi mi również — dodała żartobliwie — że czas wracać do domu! Według legendy do wód tych przywiązanej wycieczka po zachodzie mogłaby niebezpieczną się okazać.

— Dla mnie pozostanie taką zawsze — rzucił mimowoli, postępując za nią w stronę czółna.

Gdy zajęli miejsca, a łódka silnem posunięciem na wodę zepchniętą została, Zygmunt powrócił do słów jej poprzednich.

— Wyraz „życie", wymówiony poważnie przez takie usta, jak pani, anomalią się staje. Proza egzystencyi winna być dotąd dla pani snem na kwiatach, marzeniem rozkosznem tylko.

— I jest nią poniekąd — odparła. — Każdy sen jednak kończy się wcześniej czy później, a sceny takie, jak z pańskim stryjem w lesie, każą mi lękać się, iż przebudzenie może się stać bolesnem, okrutnem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cesarz witał się następnie z jenerałem Alborim, ks. biskupem Puzyną, pp. Julianem Dunajewskim, dr. Madeyskim, hr. Andrzejem Potockim, posłem Popowskim, książętami Marcelim i Adamem Czartoryskim, hr. Szembekiem, ks. Dominikiem Radziwiłłem, hr. Franciszkiem Mycielskim, hr. Antonim Wodzickim, dr. Jordanem, dr. Pieniążkiem, posłem Fr. Paszkowskim, dr. Zollem i ks. Spisem, — zamieniając z każdym kilka słów.

Na wyraźne życzenie Cesarza, wojska na peronie nie było. Kompanię honorową tworzyło stu Sokołów ze sztandarem i muzyką „Harmonii". Cesarz salutował przed sztandarem.

Po pięciu minutach pobytu, wśród [illegible] Monarchę do salonu dworskiego, gromkie „niech żyje!" raz jeszcze przeciągłem rozległo się echem i o godz. 9 min. 27 pociąg ruszył, unosząc Monarchę do Wiednia.

Na wszystkich stacyach między Przemyślem a Krakowem zebrane były tłumy publiczności, które owacyjnymi okrzykami żegnały Cesarza. W Rzeszowie zatrzymał się pociąg. Cesarz wysiadł i rozmawiał z tamtejszym starostą. Następnie zatrzymał się pociąg w Dębicy i Tarnowie. Oba dworce były bogato oświetlone.

Korespondencye.

Londyn 12 września.

(T) Świat przemysłowo-handlowy brytański zrobił już od lat kilku nieprzyjemne odkrycie, to mianowicie, że spotyka się na wielu punktach z współzawodnictwem niemieckiem. Niemcy odebrali Anglii klientelę na wielu targowiskach świata; wcisnęli się do kolonij brytańskich i rozgospodarowali się na dobre. Uczynili nakoniec krok trzeci, ostateczny: wtargnęli do samej Anglii i na jej domowym rynku towary, wyroby i artykuły niemieckie znajdują pokup coraz większy, dający się z każdym rokiem więcej we znaki angielskiej wytwórczości.

Jednemu tylko dziwić się można, a to temu, że świat przemysłowo-handlowy angielski potrzebował tak długiego czasu, aby się przekonać o prawdzie, która od dawna dla każdego bezstronnego widza była matematyczną koniecznością. Nie na próżno młodzież niemiecka masami przybywała na praktykę do angielskich kantorów, biur, banków, fabryk, rękodzielni, portów. Nauczywszy się rutyny, skorzystali z niej w szczególnym współzawodnictwie handlowem na własną rękę. Kontentując się mniejszym zarobkiem, okazując gotowość zaspokojenia wszelkich wymagań klienteli, układni, sprytni, przebiegli, Niemcy nie potrzebowali długiego czasu, ażeby rywalizować z Anglikami. Ich konsulaty energicznie i skrzętnie popierały interesa niemieckiego handlu; marynarka kupiecka, otrzymująca subsydya narodowe, tak samo drogi żelazne niemieckie o tanich opłatach przewozowych, przyczyniały się do tego sukcesu.

Ale wszystko to byłoby podrzędnym czynnikiem, gdyby przemysł niemiecki istotnie nie rozwinął się szybko, gruntownie, rozlegle. Dzięki wybornym szkołom technicznym, przedsiębiorczości firm, ekonomicznej administracyi, [illegible] i wielu innym warunkom, w ciągu [illegible] produkcya przemysłowa Niemiec wzrasta jak na drożdżach. Są już dziedziny wytwórczości jej, które zawładnęły całym światem. Anglicy, którzy uważali się za producentów naturalnych świata w dziedzinie metalurgii, machin i całego żelastwa, widzą dzisiaj, że Niemcy ich wyrównali w jednych działach, prześcignęli w drugich. Wielkie postępy, jakie Niemcy dokonali w tkactwie i przędzalnictwie, zagrażają już zyskom angielskim na wyrobach bawełnianych i wełnianych. Papier, druki, litografia, artykuły chemiczne, szkło, zabawki dziecinne, instrumenta muzyczne i wiele innych działów wyrobów niemieckich wyrobiły sobie już miejsce wybitne na targowiskach angielskich z ujmą miejscowej produkcyi.

[illegible] się z [illegible] nadzieją, że to tylko są zwykłe [illegible] fabrykantów i kupców, ale że grzeszą one przesadą: duma i zarozumiałość narodowa angielska nie pozwalała przyznać się do tak dotkliwej porażki, [illegible] jej hegemonii ekonomicznej, do której czuła się uprawnioną. Ale przyszła chwila, gdy trzeba [illegible] trwogi.

Pojawiło się w ostatnich czasach wiele prac ekonomicznych, wiele wykazów statystycznych, stwierdzających niebezpieczeństwo, jakie grozi Wielkiej Brytanii ze strony Niemiec. [illegible] książka ogłoszona wiosną bieżącego roku przez p. Edwina Edwarda Williams'a pod tyt.: „Made in Germany" t. j. „Fabrykacya niemiecka".

Książka ta, napisana w popularny i przystępny sposób, rzuciła światło jaskrawe na całą tę dziedzinę. Publiczność rzuciła się do niej [illegible]. Jedne edycye pojawiały się po drugich; nie było pisma, któreby rozbiorowi tej pracy długich nie poświęciło kolumn; wszyscy mężowie stanu i polityki, od ministrów Korony począwszy, uznali za swój obowiązek zabierać głos w tej sprawie. Agitacya daleka jest jeszcze do wyczerpania. Jeżeli nikomu już na myśl nie przychodzi zaprzeczać ciosów zadanych przemysłowo-handlowej działalności angielskiej przez Niemców, to nie ma takiej samej jedności i zgody co do środków proponowanych ku zapobieżeniu [illegible]

[illegible]

cz podejrzywają tę rządową statystykę, [illegible]

[illegible] więcej jak połowę tego, którym się Anglicy szczycą. Jedno tylko powiedzieć się daje: jest to za piękne. Musi być gdzieś szczerba! Przedmiot ciekawy i pozwolimy sobie doń powrócić.

Z teki podróżnej.

Soboty we wrześniu.

Hr. Stanisław Tarnowski w swojej książce „Na wakacyach", radzi przybywającym nad Bałtyk obrać Zoppot za punkt centralny pobytu letniego i stąd odwiedzać okoliczne miasteczka i wioski. I dobrze radzi. Bo Prusy Zachodnie i Wschodnie tak obfitują w miejscowości ciekawe, zarówno pod względem historycznym, etnograficznym, jak i pod względem społecznym i ekonomicznym, tyle przytem dobrych uczuć w człowieku budzą, że wędrówki po tym kraju są nie tylko przyjemne, ale i wielce pouczające. Ktoby miał czas i dobrą wolę potemu, ażeby ten kraj wzdłuż i wszerz zwiedzić, ażeby poznać wszystko, co w nim z odległej przeszłości zostało, a i to także, co ta cywilizacya niemiecka ze swoim „Drang nach Osten" przyniosła, a co zepsuła, ten mógłby zebrane w tej podróży wiadomości, nie w przygodne do pism korespondencye, ale w osobne książki układać, bo by mu materyału na całe tomy starczyło. Ale i po krótkich po nad Bałtykiem przejażdżkach, rozliczne myśli cisną się pod pióro, tak, że nie wiadomo, od czego zacząć: czy dać się wznieść na skrzydłach fantazyi w odległą przeszłość i rozpamiętywać wypadki, których ta ziemia była niemym świadkiem, czy na kruchej podstawie kombinacyj ludzkich usiłować rozedrzeć przyszłości zasłonę, czy podziwiać artystyczny spadek, jaki wieki minione tu pozostawiły, okraszony wdziękami natury, czy wreszcie skreślać wrażenia, jakie się tu odbiera pod względem obyczajowym, społecznym i ekonomicznym. Ramy korespondencyi i jej przeznaczenie, są tu poniekąd hamulcem myśli, wskazówką wyboru.

Jeżeli Gdańsk ze swoją niezmiernie oryginalną, ściśle z odległej przeszłości zachowaną architekturą pod względem artystycznym nie ma może równego sobie miasta w Europie, to jego okolice pod względem etnograficznym, społecznym i obyczajowym, mają również swój typ odrębny, jakiego gdzie indziej nie spotkać. Jakkolwiek niwelacyjna ręka niemiecka pracuje tu bardzo gorliwie pod hasłem: „Deutschland Deutschland über Alles" pozostały przecież dotąd w tych okolicach, tuż obok siebie leżące wsie i osady, których mieszkańcy spotykają się z sobą ciągle, mają nieustanne stosunki, a mimo to różnią się od siebie stanowczo pochodzeniem, mową, religią, kulturą, upodobaniami, słowem — wszystkiem. Niektóre z tych osad miały nawet podobno do ostatnich czasów pewien rodzaj samorządu, a chociaż ten nie ostał się w obec niwelującej organizacyi gminnej, mimo to, odrębność swoją dotąd zachowały. Trudno sobie nawet nieraz wytłómaczyć tę niesłychaną odporność, z jaką owe osady bronią się przeciw zalewowi niemieckiemu, tak, że rozhukane fale wszystko niszczącego germanizmu rozbijają się o ich twardy jak opoka charakter słowiański, żadnego w nim uszczerbku nie czyniąc.

Inaczej jednakże dzieje się tam, gdzie żywioł niemiecki zdołał się prześlizgnąć. W większości osad i wiosek tutejszych, gdzie ludność jest mięszana, element niemiecki bierze powoli górę nad rdzennym kaszubskim. To też dziś już nie tylko w Gdańsku, który od wieków niemieckim był, choć nigdy pan-germańskich aspiracyj nie miał, ale w Oliwie, Zoppot i różnych wioskach okolicznych, niegdyś kaszubskich, a nawet w stolicy Kaszubów, w Pucku (Putzig), spotkać można mnóstwo mieszkańców katolików, o czysto polskich nazwiskach, z którymi ani po polsku, ani w ich narzeczu kaszubskiem rozmówić się niepodobna. Gwałtowne to niemczenie jest nieraz bardzo świeżej daty. Zdarzyło mi się np. spotykać rybaków, którzy na zapytanie, czy są Niemcami, odpowiadali, że są Kaszubami, albo katolikami, a mówią tylko po niemiecku, bo ich matka w domu, własnym ich językiem mówić nie nauczyła... Co do inteligencyi, ta niemczy się, bodaj łatwiej jeszcze, tem łatwiej, im z uboższego wychodzi stanu i skwapliwiej karyery urzędniczej szuka.

Dla gości kąpielowych w Zoppot poznanie okolic kaszubskich jest bardzo ułatwione. W czasie sezonu kąpielowego statki parowe, utrzymujące stałą codzienną komunikacyę pomiędzy Gdańskiem, a półwyspem Heli, przystają w Zoppot, zkąd za ich pośrednictwem, w półtorej godziny drogi niespełna, dostać się można „na rybaki", prócz tego dyrekcya kąpielowa urządza zbiorowe wycieczki morskie do Heli i do Pucka: wreszcie, koleją żelazną, łączącą Gdańsk ze Szczecinem, można robić krótkie ekskursye do Oliwy, Wejherowa (Neustadt) i do innych miejscowości, zaludnionych przez Kaszubów.

Niebo było jasne, bez chmurki, a na morzu cisza zupełna, wedle określenia kaszubskiego, „glada", gdy na pokładzie parowca „Drache" zgromadziła się liczna drużyna, korzystająca ze zbiorowej wyprawy do Pucka. Był w tej liczbie [illegible] zastęp Niemców gdańskich, którzy nadawali ton całej wyprawie, ale było też sporo Polaków i Polek.

Droga do Pucka nie jest zbyt urozmaicona. Zatoka, czyli t. zw. „Wiek", w miarę jak oddalamy się od Zoppot, coraz bardziej odbiera nam złudzenie, że jesteśmy na pełnem morzu. Woda gładka jak zwierciadło; po lewej stronie płaskie wybrzeże, pola i łany w oddali, tu i ówdzie wioski rybackie (Oxhöft, Rewa), a po prawej wychyla się z wody coraz wyraźniej wązki a długi język ziemi, zamykający zatokę od strony wielkiego morza; to półwysep Hela, którego kraniec, z bielejącą na nim latarnią morską, coraz dalej zostawiamy za sobą. Upłynęło z półtorej godziny od czasu, jak odbiliśmy od Zoppockiego pomostu i już wieża kościoła puckiego [illegible] ukazały się na horyzoncie, [illegible] czy [illegible] nych [illegible] ga przeszłości.

W XIV i XV wieku zamek Rutzau był własnością szlacheckiej rodziny Zenker v. Rutzau, od której przeszedł w inne posiadania. W wieku XVI zamek Rutzau wraz z sąsiedniemi dobrami Wejherowo (Neustadt) stał się własnością starosty Wejhera, [illegible] Szwedom [illegible] w r. 1598. Mszcząc się za tę porażkę, Gustaw Adolf w r. 1626 spalił zamek Rutzau i [illegible] Wejherowo-Rutzau [illegible] cieli [illegible] lom [illegible] go, [illegible] przeto [illegible] dziny Przebendowskich. Oli jednakże niedługo się niemi cieszyli. Po utracie przez Przebendowskich całego majątku, dobra Wejherowo-Rutzau kupił za sumę 400.000 marek Aleksander Gibson, Szkot z pochodzenia, którego sukcesorowie [illegible] dotychczas. Napoleon skonfiskował był je pod błahym pozorem, że Gibson był Anglikiem a nie [illegible] cesarz [illegible] wną [illegible] lily [illegible] biercy [illegible] oraz [illegible] gólu [illegible] form [illegible] zbud [illegible] ku, [illegible] mają [illegible] właś [illegible] dobn [illegible] zatrz [illegible] przy [illegible]

ko do celu podróży. Morze przy samym Pucku jest tak płytkie, że musiano wyżłobić w niem sztucznie wązką drogę, którędyby statki do przystani dopływać mogły. To też żegluga w tem miejscu z wielką tylko odbywać się może ostrożnością i trzeba bardzo zręcznie manewrować statkiem, ażeby nie osiadł na mieliznie.

Historya Pucka jeszcze odleglejszych pono sięga czasów, niż zamku w Rutzau. Założycielem tej osady ma być książe pomorski Bogusław. W roku 1348 Puck otrzymał z rąk krzyżackich prawo miejskie. Było to wówczas miasto małe, ale obronne, otoczone wałami i murami, a pola i lasy okoliczne dostarczały mu środków utrzymania. Wkrótce też powstały przy niem przedmieścia, ludność wzrosła, miasto rozwinęło się. Równocześnie jednakże rozpoczęły się dla niego oblężenia, rabunki, pożogi, słowem — klęski najróżnorodniejsze, które wycierpieć musiało w czasie wojen szwedzkich. Wedle źródeł niemieckich, najgorszą dla Pucka epoką miał być wiek XVIII-ty, a najlepsza nadeszła dopiero wówczas, gdy go spadkobiercy ideałów krzyżackich w „dobroczynne" ręce swe dostali.

Przez trzy lata w odległej przeszłości miasteczko Puck było rezydencyą królewską, ale mu to wcale na dobre nie wyszło. Król szwedzki Karol Knudson, który w roku 1457 został w kraju zdetronizowany, uwiózł ze sobą skarb państwa, schronił się z nim do Pucka, tu utworzył sobie miniaturowe królestwo i ztąd dopomagał królowi polskiemu w wojnie przeciwko Krzyżakom. Mieli przeto Puccanie przez czas jakiś kilku panów, którym równocześnie służyć musieli; byli nimi: Polacy, Krzyżacy, Gdańszczanie, którym król polski „Fischamt" pucki w zamian za pożyczone mu pieniądze w zastaw oddał, wreszcie mieli swego samowładnego króla, który później, wypędzony stąd przez Krzyżaków, marnie swój żywot w roku 1470 zakończył. Krótki ten pobyt królewski stał się wszakże źródłem wielu nieszczęść dla Pucka; Szwedzi bowiem długo swojego skarbu tu poszukiwali, a we wszystkich późniejszych wyprawach od Pucka najczęściej plądrowanie kraju rozpoczynali. Stąd też może powstał ten herb miasta Pucka: Łosoś (herb Szwecyi), trzymający w paszczy rybę.

Dostała mi się książeczka o wierszami w narzeczu kaszubskiem, zatytułowana: „O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł; [illegible] Jarosz Derdowski", z dedykacyą wierszowaną „Józwowi Ignacemu Kraszewskiemu" przez tegoż „Igorza" ułożoną. Książeczka wartości literackiej ma może niewiele, ale jest interesującą ze względu na język, którym jest pisana, zwłaszcza że ułożona w wierszowanej formie.

Wszakże Puck — który wedle „Igorza" ma być centralnym punktem życia kaszubskiego — przedstawił mi się nieco inaczej. Piękny w swej [illegible] gotyckim kościół katolicki panuje wprawdzie nad miastem i usuwa na drugi plan skromny kościółek ewangelicki; wprawdzie na szyldach i co krok nazwiska polskie, ale żywioł niemiecki panuje tutaj wszechwładnie, a życia kaszubskiego w mieście dojrzeć trudno.

Miasteczko czyste, schludne, wzorowy ład i porządek wszędzie, ale próżno szukać tu [illegible]. Ktoby jednak pragnął [illegible] tu pracy naukowej, znalazłby obfity materyał do studyów historycznych, zarówno w archiwum miejscowego ratusza, jak i w prywatnych bibliotekach nawet drobnych właścicieli miejskich. Miejscowy proboszcz ks. Borna, burmistrz p. Milczewski i jego pomocnik p. Wysocki nie odmówiliby mu pewnie swej pomocy i pośrednictwa.

Spisek dynamitardów.

Zarządzona przez angielską policyę tajna i z wielką zręcznością pokierowana na kontynencie obława za anarchistami, [illegible] zamachu na życie cara. Obławy te doprowadziły do odkrycia fabryk bomb i machin piekielnych [illegible] Antwerpii i Rotterdamu, [illegible] w bezpieczne ukrycie machiny piekielne. Aresztowani w Londynie fenianie mieli przy sobie prócz bomb około 2000 ft. szterl. Zakupili oni już miejsca na statku „Spaarndam", który miał odpłynąć z Rotterdamu do Londynu. — Statek ten zawija w swej podróży do Boulogne-sur Mer, gdzie mieli się sprzysiężeni spotkać z osławionym dynamitardem francuskim Tynanem, oraz z niejaką panią Goll, siostrą jednego z uwięzionych fenian, lecz ona była już uwięziona.

Szef angielski detektywów oświadczył, że nie może twierdzić, czy aresztowani lub ich wspólnicy zamierzali wykonać zamach na cara. Wszystkie doniesienia, że właśnie taki był cel dynamitardów, nadchodzą z Antwerpii, Brukselli i Rotterdamu, przyczem zwraca uwagę okoliczność, że te doniesienia zapewniają, jakoby fenianie i połączeni z nimi nihiliści zamierzali wykonać zamach na cara w Londynie. Według zaś programu podróży, car nie przejedzie przez Londyn. Wedle innej wiadomości, zamach miał być dokonany w drodze z Leith do Cherbourga. Car zaś udaje się wprawdzie z Leith do Balmoralu, ale nie z Leith do Cherbourga. Angielscy ajenci policyjni nie mogą stanowczo oświadczyć, czy przygotowania do zamachu były wymierzone przeciw carowi. Znalezione dokumenty zdają się świadczyć przeciw powyższemu domysłowi.

Podlega także wątpliwości, czy istnieje związek między fenianami a nihilistami. Spisek od roku przygotowywany w Nowym Jorku, miał, jak się zdaje, na celu tylko zamachy dynamitowe przeciwko Anglii.

O osobach aresztowanych spiskowców znane są następujące szczegóły: Bell, jak świadczą znale-

FELJETON LITERACKI.

Jeśli chcecie jakby jednym rzutem oka ogarnąć obraz całej Polski z przeszłego stulecia i z początków bieżącego, przeczytajcie książkę Czesława Jankowskiego p. t. „Powiat Oszmiański". (Petersburg, nakład księgarni Grendyszyńskiego, r. 1896). Niech Was nie zniechęca do tego dzieła to, że oszmiańszczyzna leży tak daleko od Galicyi, aż w północnej Litwie: znajdziecie tam wizerunek całej Polski, a przytem i sam ten powiat wyjątkowo ciekawy.

Oto, choćby zaraz na wstępie czytelnik tej książki musi gorzko westchnąć, żeśmy nigdy nie szanowali pamiątek przeszłości i dlatego ziemia nasza tak wygląda, jak gdyby nie miała historyi. „Przed kilku laty — mówi autor — ks. proboszcz wiszniewski uważał za stosowne przechowywane w kościele archiwum, wraz z innemi *niepotrzebnemi* ruchomościami, spalić; zakrystyan uratował na własną rękę parę inwentarzy". Co mogło się w archiwum owem mieścić, zrozumiemy, gdy zważymy, iż kościół w Wiszniewie założony był w r. 1424, iż następnie w wieku XVI przez lat czterdzieści był w rękach protestantów, a w czasach późniejszych losy jego wiązały się ściśle z losami wiszniewskiej linii Chreptowiczów, którzy go szczególną otaczali opieką. W innem miejscu, mówiąc o Holszanach, wyraża się p. Jankowski: „Archiwum kościelnego ani śladu; w zakamarkach składów kościelnych butwieją piękne resztki dawnej franciszkańskiej biblioteki..." I we dworze holszańskim nie lepiej się działo. „Przedostatni Holszan właściciel upamiętnił dziedzictwo swoje doszczętnem zniszczeniem holszańskiego archiwum".

To, co w powiecie zostało, wystarczyło autorowi do odtworzenia życia pokoleń, które po kolei uprawiały tę ziemię, a nie najlichsza to ziemia, skoro oddawna tak płodna w ludzi wybitnych. W Murowanej Oszmianie rezydował Krzysztof Drohostajski, wojownik i pisarz wieku złotego, wielki opiekun kalwinów, którzy tu w drukarni miejscowej niejedno wydali dzieło. W Borunach spędzali niejedną chwilę w latach dziecinnych Odyniec, Chodźko, Korsak. W Bijuciszkach, Czereszczeniętach i Gierbieniętach gospodarzył w w. XVI sławny Andrzej Wolan, autor wielu dzieł łacińskich, główny adwersarz Piotra Skargi. Na południowy zachód od Oszmian widzimy wiejską siedzibę Śniadeckich, Bałtupy. Tu Jędrzej Śniadecki, autor „Teoryi jestestw organicznych", który przekładał życie i zabawy wiejskie nad pobyt w mieście, szukał wytchnienia, poświęcając się w ciągu lata zajęciom gospodarskim. Rozsiane po powiecie rezydencye wielkopańskie, ściśle złączone z historyą rodzinną Radziwiłłów, Chreptowiczów, Sapiehów, zmuszają autora do sięgania piórem po za granice powiatu. Tu niekiedy erudycya unosi go nieco zadaleko. Genealogie tych rozgałęzionych rodów należą już raczej do dziejów całej Litwy.

Gwarno bywało niegdyś w powiecie oszmiańskim. Kłótnie, bitki i proc sy nie należały do rzadkości. Z dokumentami w ręku opowiada nam p. Jankowski dzieje niejednego długiego sporu.

A i niewiasty bywały tu rezolutne. O udziale ich w zatargach, procesach, zajazdach niejedno powiedziećby można. Czyż bowiem nie wymownie brzmi list panny Kulikowskiej do pani Rodziewiczowej, pisany w r. 1743, a przeplatany zwrotami takiemi: „Wziąwszy doskonałą wiadomość o zabiciu naszego brata, który z rąk męża WM. Pani poszedł z tego świata, ciężko na to ubolewam, że WM. Pani obierasz sobie takich mężów, że się to wszystko w nich znajduje, co gardłem pachnie..." Panna Kulikowska, która się na rzecz pani Rodziewiczowej zrzekła była folwarku, odwołuje w liście to zrzeczenie, dodając: „Dość się WM. Pani na nim wysiedziała z panami mętami swymi... Zaczem życzę WM. Pani we wszystkiem się uspokoić, a za trzeciego za mąż gotować się, do mnie się nigdy nie odzywać, ani się siostrą moją tytułować".

Cóż dopiero powiedzieć o damie, takim temperamentem obdarzonej, jak pani Anna Małkowska, krajczyna oszmiańska, która w grudniu roku 1749 najechała „z niemałą kompanią" dwór Piaseckich w Paszkiszkach. Usłyszawszy, że gospodarzy w domu nie ma, pani krajczyna nie daje wiary temu, lecz „kazawszy dać ognia po wszystkich budynkach, niektóre zamki poodbijawszy, nuż z kompanią swoją W. J. PP. Piaseckich szukać. I gdyby Prowidencya i ludzie dziedziców ogni po słomach nie gasili, pewnieby cały dwór zniszczyła".

Częściej, przyznać trzeba, dowiadujemy się o zatargach Oszmianianek z sąsiadami ze skarg, wnoszonych w obronie niewiast przez opiekunów i krewnych. Oto n. p. toczy się w roku 1732 przed trybunałem W. Księstwa sprawa z pozwu opiekunów małoletniej dziatwy po Stanisławie Lipińskim z Bienin przeciw Aleksandrowi Ułanowi, pułkownikowi i Danielowi Kieńskiemu, rotmistrzowi pułku tatarskiego Jego Kr. Mości, „którzy, gdy sama jejmość pozostała w ciężkiem sieroctwie z drobnemi dziećmi, upatrzywszy sobie pożądaną porę, czy z jakowejści niesłusznej „malevolorum" delatorów rady, czy sami przez się, z wielą przybranych na opresyę stanu szlacheckiego pomocników, różnemi laty, miesięcy i dniami, skombinowawszy się z sobą na opresyę sierocą, co tylko może się nazwać ekscesem i gwałtowną *inconveniention* w zabieraniu gruntów, lasów i sianożęci, sian pokoszonych, pooraniem gwałtownem pól i gruntów, także popsowaniem granic, pozostałe po zmarłym rodzicu aggrawowali sieroty i tym podobne szkody, afronta wyrządzali".

Wszystkie te procesy i kłótnie maleją wobec istnej wojny domowej, którą w r. 1700 szlachta, związana w Lipniszkach w koło generalne z Michałem Kazimierzem Kociełłem, jako marszałkiem, wiodła z Sapiehami. Sapiehowie przegrali bitwę z pospolitem ruszeniem szlacheckiem, a ks. Michał, pozostawszy na pobojowisku, by się w imieniu rodziny układać, uwięziony, a następnie porąbany przez szlachtę, życiem to przypłacił. „I poszły krajem rozboje po drogach, łupiestwa, złodziejstwa, zdzierstwa po miastach, napady na obywatelskie domy".

Nie zawsze jednak brzmiał powiat oszmiański echem zatargów domowych. Bywał on widownią i wypadków historycznych w wielkim stylu. Przez powiat oszmiański szły w r. 1812 pułki francuskie do Moskwy; tędy przewalała się w parę miesięcy później straszna lawina, złożona z rozbitków i maruderów. Kilkakrotnie musi czytelnik zadać sobie pytanie, co się srożej dało mieszkańcom we znaki: nieokiełznana buta Francuzów, pewnych jeszcze zwycięstwa, czy niepohamowane instynkta zgłodniałych i obdartych resztek wielkiej armii.

W dobrach wiszniewskich żadna wioska nie wyszła bez szwanku. W Remikiszkach, zaczęła się jej gospodarka od rozbijania szaf i kantorków. Straszny obraz samowoli żołnierskiej znajdujemy w przytaczanym przez autora częściowo pamiętniku Karczewskiego. W Piotrowiczach zabili Francuzi ekonoma. W Borunach strzelali o zakład do ludzi. W Oszmianie rozstrzelano żołnierza francuskiego, który dla fantazyi położył trupem ekspedytora poczty Osickiego. Bezkarność, opisywana przez naocznych świadków, rażąco odbija od pojęć, jakie pokolenia dzisiejsze mają o wojskach napoleońskich. Opierając się częścią na znanych, częścią na nieogłoszonych źródłach, odtwarza nam autor następnie widok odwrotu Napoleona. Między Oszmianą a Równem Polem przebył cesarz Francuzów najniebezpieczniejszą może część drogi. Tylko własnej stanowczości i poświeceniu eskorty zawdzięczał wydobycie się z niebezpieczeństwa. Tradycya tego powrotu żyje po dworach. W Bienicy, na granicy powiatów oszmiańskiego i wilejskiego, w prawem skrzydle domu mieszkalnego podanie miejscowe umieszcza pokój, w którym noc spędził Napoleon.

Zamykamy książkę z uczuciem zazdrości. Zazdrościć trzeba mieszkańcom, którym los dał za siedzibę zakątek, tak bogaty w podania i dokumenty dziejowe, tak płodny przez całe wieki w ludzi ponad przeciętną wyrastających miarę.

Jednak zakątków takich niebrak w Polsce. Dzieje, żłobiąc sobie w różnych okresach łożyska w tę i ową stronę, zaznaczyły ślad swego pochodu w niejednym powiecie. Oszmiański należał pod tym względem do szczęśliwszych, lecz nie do wyjątkowych. Wyjątkową jest tylko ta okoliczność, iż znalazł swego historyka, gdy tyle innych powiatów czeka jeszcze na pióro, które ich historyę światu opowie.

Kto ma gdzieś ulubioną okolicę, w której przebywać mu błogo, do której myślą powraca nieustannie, ten zrozumie, czem jest taka książka dla ludzi zrośniętych z ziemią i przywiązanych do domowego ogniska. Mimo, że autor musiał niejako przeplatać rzeczy o znaczeniu ogólniejszem szczegółami mniejszej wagi, czytelnik rozstając się z jego pracą, doznaje wrażenia, iż żegna jakąś dobrze znaną okolicę, w której, przez biegłego obwożony przewodnika, mile niejedną spędził chwilę.

T. S.

zione w jego kufrze listy i dokumenty, utrzymywał stosunki z Tynanem. Dynamit i bomby miały być dopiero później przemycone z kontynentu do Glasgowa. Aresztowany Wallace ma być owym Kearney'em, który w roku 1883 wysadził w powietrze zakład gazowy w Tradeston. Obecny spisek ułożony został przed rokiem w Ameryce. Policya wiedziała od początku o sprzysiężeniu i miała ciągle na oku jego uczestników. Aresztowani w Rotterdamie Gratz i Henry, mają być rosyjskimi nihilistami. Wallace, podobnie jak jego towarzysz Heimes, odmawiają odpowiedzi na pytania komisarza policyi. Policya znalazła przy Wallace rachunek antwerpijskiego aptekarza datowany z dnia 10 b. m., a dotyczący zakupu wielkiej ilości chemikaliów, mających służyć do przygotowania machiny piekielnej. Policya ma także list Wallace'a, pisany z Boulogne dnia 12-go b. m. Jeden ustęp listu brzmi: „Jeżeli nie masz odwagi udać się do Szkocyi, to przyjedź do Boulogne; będziemy mogli pomówić ze sobą. Nie należy dopuszczać tchórzostwa między naszymi braćmi". — Oddawcę tego listu aresztowano w Boulogne.

KRONIKA.

Lwów 17 września.

Podarki cesarskie. Ks. Solecki, biskup przemyski otrzymał od Cesarza, z rąk adjutanta kapitana Dittla, piękny krzyż biskupi z ametystów, otoczony brylantami. Wdowie po Stachniaku, zabitym przy budowie kolei polnej w Skołoszowie, udzielił Monarcha 200 złr. zapomogi.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. JE. p. Aleksander Tchórznicki powróci w poniedziałek rano do Lwowa; w niedzielę zabawi p. prezydent u ks. Namiestnika w Gumniskach.

Konkursa rozpisują: Sąd krajowy we Lwowie na posadę radzcy z poborami VII klasy rangi. Termin do 6 października. — Wydział Rady powiatowej w Brodach na posadę lekarza okręgowego w Szczurowicach Pobory 900 zł. Okręg liczy 22.300 mieszkańców. Termin do 30 października. — Rada szkolna okręgowa w Dobromilu na posady nauczycieli względnie nauczycielek przy 1-klasowych szkołach z płacą 350 zł. i wolnem pomieszkaniem: w Brzusce, Graziowej, Jaworniku ruskim, Jureczkowej, Krecowie Liskowatem, Malawie, Piątkowej, Pietnicach, Przedzielnicy, Rozpuciu, Sufczynie i Trzciańcu.

Epizod z podróży prezydenta ministrów po Gorycyi podaje *N. F. Presse*: „Władze zawiadomiły wszystkie korporacye i polityczne stowarzyszenia tutejsze, że prezydentowi gabinetu mogą być podawane memoryały tylko o ekonomicznem położeniu kraju, do czego też zastosowały się wszystkie stronnictwa. Jednak tutejsi radykaliści włoscy, marzący o oderwaniu Tryestu od Austryi wypracowali wspólnie z „autonomistami" włoskimi memoryał, który hrabiemu Badeniemu wręczył były poseł dr. Payer, dodając w swem przemówieniu różne uwagi, między innemi tę, że petenci ubolewają nad faworyzowaniem przez rząd przedewszystkiem stronnictwa słowiańskiego na Wybrzeżu. Hr. Badeni wnet zażądał, aby mówca podał fakta. Dr. Payer wspomniał więc, że pewna szkoła słoweńska w gminie włoskiej otrzymała 300 złr. zapomogi od rządu.

Minister prezydent odparł, że szkoła ta w rzeczywistości otrzymała ów zasiłek, ale, że nie od rządu, jeno z własnej kieszeni hr. Badeniego, który uczynił to dla utrzymania spokoju. Hrabia wyraził przytem ubolewanie, że dar jego w ten sposób tłómaczą, i że byłoby lepiej, gdyby dr. Payer oparł się był pokusie wyzyskiwania tego faktu do celów narodowościowych. — „Celem mojej podróży jest poinformowanie się jedynie co do spraw czysto ekonomicznych i zaradzić niedogodnościom ekonomicznym. Takiemi jednak prowokacyami celowi temu nie zrobi się przysługi". Poczem minister prezydent przerwał rozmowę i wyszedł z sali.

Polowanie z powłoką (Lemberg-Hounds) odbędzie się w sobotę (19 b. m.). Meet o godzinie 3 po południu koło karczmy w Rzęśni polskiej. Osoby, które dotychczas w polowaniu udziału nie brały, a w sezonie jesiennym jeździć pragną, zechcą się zgłosić w sekretaryacie Towarzystwa ul. Bema 27, gdzie się udziela wszelkich informacyi

W sprawie uwolnienia magazynów publicznych od podatków wniósł był nasz Wydział krajowy zażalenie do trybunału administracyjnego. Na rozprawie, która się odbyła pod przewodnictwem Lemayra, trybunał odrzucił zażalenie Wydziału.

Z Izby sądowej. (*Żonobójstwo*). Iwan Sokół i jego żona Maryna, to wcale niedobrana była para. Ona potulna, spokojna, on zaś zawadyaka i pijak, który z szczególnem zamiłowaniem lubiał swoją żonę okładać kijami. Dnia 17 maja miało się odbyć wesele bratanicy Sokołowej; wszystko już było do uroczystości przygotowane, gdy nagle dnia 16 maja Sokół powracającą do domu wieczorem żonę bez żadnego powodu począł bić i katować. A tak ją gruntownie obił, że ona nazajutrz wskutek odniesionych ran wyzionęła ducha.

Stawiony przed sądem, Sokół tłumaczy się że żona jego owego wieczora przyszła pijana do domu i zapewne w skutek upadku odniosła owe śmiertelne rany.

Rozprawie przewodniczy radca Tustanowski, oskarża prokurator Garlicki, a broni Sokoła dr. Jasieniecki. Wyrok zapadnie wieczorem.

Z Żółkiewskiego nam piszą: W numerze z 11 b. m. waszego pisma podano korespondencyę z żółkiewskiego, gdzie wspomniano, że mimo, iż dr. Milewski posiada drugi rok mandat żółkiewski, czynią się starania na rzecz innej osoby, a poseł dr. Milewski jest tak potrzebnym w Radzie państwa, że nikt inny zastąpić go nie potrafi.

Korespondencya ta zawierała prawdziwe dane, czytana jednak w okręgu przez nieświadomych stanu rzeczy mogła im nasunąć domniemania nieuzasadnione. Więc oto jest wyjaśnienie: W sierpniu b. r. kilku wyborców większej własności okręgu żółkiewskiego zaproponowało owej osobie kandydaturę, a względnie mandat z większej własności żółkiewskiego do Rady państwa. Pan ten oświadczył, że pomimo zamiłowania do spraw publicznych i mimo, że jako urodzony, wychowany i mający kawałek ziemi w tym okręgu, a z nim zżyły, z całą ochotą przyjąłby mandat ze stron rodzimych, jednakowoż musi przedtem poznać usposobienie wyborców, wyrozumieć poparcie ilościowe i moralne, a wówczas zdeklaruje się stanowczo.

Obecnie, gdy te podstawy zapewniano temu panu, gdy wreszcie jego interesa osobiste pozwalają mu obowiązki mandatu wykonywać należycie i pofolgować szczególniej przyjemności pełnienia tych obowiązków na rzecz stron rodzinnych, oznajmił on życzliwym mu wyborcom żółkiewskim, że kandydaturę akceptuje i ewentualnie mandat przyjmie.

Prof. dr. Milewski został w r. 1894 w grudniu wybrany posłem z żółkiewskiego, ponieważ nikt stąd o mandat się nie ubiegał, po ustąpieniu bardzo zacnego i kochanego posła Tomasza Rozwadowskiego, który w wyjątkowych okolicznościach mandat złożył.

Obecnie już nie zachodzi ten powód, więc też ów pan, wezwany przez życzliwych mu wyborców do kandydowania, doniósł na życzenie wyborców 14 b. m. prof. Milewskiemu o stanie rzeczy, uważając to za obowiązek lojalności w obec niego, jako obecnie dzierżącego mandat.

Zbiegłego więźnia, Franciszka Śliwę, który wysłany do Śnietnicy koło Grybowa na robotę przy regulacyi potoków górskich, znikł dnia 6 sierpnia, przytrzymano i oddano w niedzielę do tutejszego zakładu karnego.

W Kamieńcu podolskim szalał ubiegłego piątku groźny pożar, który zniszczył około 40 domów, a w nich całkowite mienie przeszło 120 rodzin.

W Cieszanowie na polach Kobylanki oddalonej o półtory godziny drogi od miasta odbędzie się w niedzielę o godz. 2 po południu uroczyste poświęcenie nowego krzyża na mogile wystawionej bohaterom poległym w dniach 1, 2 i 6 maja 1863, którzy pod wodzą śp. Antoniego Jeziorańskiego pobili oddział wojska rosyjskiego. W razie niepogody uroczystość odbędzie się w następną niedzielę.

Jarmark na konie odbędzie się w Krakowie w dniach od 23—27 b. m. Dnia 25 b. m. jarmark na konie włościańskie.

Gorlice 13 września. Przez lat 20 parafia tutejsza żyła w warunkach bardzo smutnych. Utraciwszy w roku 1874 wskutek pożaru naszą piękną świątynię mieliśmy tylko jedną skromną kaplicę, która musiała wystarczyć dziesiątkom tysięcy miejscowych i okolicznych wiernych. Sędziwy nasz proboszcz, ks. kanonik Zabicki prosił wszędzie, pukał i kołatał niezmordowanie a cierpliwie i z wiarą, aż wreszcie fundusz na budowę nowego kościoła zebrał i okazałą wystawił świątynię. Nowy kościół, wybudowany w stylu renesansowym, może pomieścić około 4000 osób. Gorliwy nasz pasterz, pomny jakie to spustoszenie robi w sercach ludu brak domu Bożego, postarał się tego roku o urządzenie wielkiej misyi ludowej, którąby te serca wychłódłe, ogrzała, wiarę wzmocniła, nadzieję spotęgowała, a w walkach uczyniła nas nieustraszonymi. Dzięki też zabiegom księdza Zabickiego przybyli tu dnia 5 b. m. OO. Jezuici na ośmiodniową misyę. Były dni w których bez przesady trzydzieści tysięcy ludu gromadziło się pod gołem niebem na placu kościelnym, by słuchać świetnych kazań naszych złotoustych kaznodziei, OO. Szajny, Kuryłowicza, Gruszczyńskiego oraz Załęskiego. Przez całe 8 dni pracowali wielebni OO. Misyonarze i kapłani od świtu do nocy, by te tysiące wiernych wyspowiadać i zakomunikować. Spowiedników było kilkudziesięciu, ale mimo wielkiej gorliwości nie zdołali wyspowiadać więcej jak 10.000. Również tłumnie uczęszczano na kazania ludowe, a inteligencya gorlicka i okoliczna w licznym zastępie uczestniczyła w konferencyach rekolekcyjnych, kierowanych przez O. Załęskiego.

Dnia 12 bm., jako dnia ósmego misyi wygłosił O Szajna kazanie, które przejęło wszystkich nawskróś, to też gdy po skończeniu jego, czcigodny mówca wezwał słuchaczy, by uroczyście ślubowali, iż stać będą wiernie i niezachwianie przy wierze katolickiej i Kościele, a wszelkie doktryny i socyalistyczne obłędy odpychać — kilkunastutysięczny tłum skruszony, rozmodlony, z kroplą szczerej łzy na licu, ślubu tego z zapałem dokonał. Po kazaniu ruszyła cała ta olbrzymia drużyna wiernych za procesyą do miasta. Na rynku przed ustawionemi jak na Boże Ciało czterema ołtarzami odśpiewano początek czterech ewangelii, poczem odprowadzono znów procesyonalnie Przenajśw. Sakrament do kościoła, a tłumy rozeszły się na chwilę do domów. O godzinie trzeciej wstąpił na mównicę O. Kuryłowicz i wygłosił ostatnie kazanie, poczem te tysięczne masy udały się na procesyę z krzyżem misyjnym. Wielki, wysoki na 4 metry, dębowy symbol Męki i Zwycięstwa, wykonana gustownie przez cieślę z Gorlic, p. Turskiego, nieśli mieszczanie, wieśniacy i młodzież, przybrany w szarfy bractw. Gdy krzyż wkopano w ziemię po lewej stronie kościoła, superior misyi O. Szajna przemówił jeszcze w porywających słowach o krzyżu. Na tem też zakończyła się ta wielka, krzepiąca ducha uroczystość religijna, której skutki będą doniosłe.

Do zanotowania jest już ich kilka na razie. Oto dnia 10 b. m. założonem zostało w mieście naszem Towarzystwo dam miłosierdzia im. św. Wincentego oraz Towarzystwo katolickich robotników „Przyjaźń", które się dzisiaj ukonstytuowało. Skrzętny i zapobiegliwy wikary, ks. Świejkowski, jest protektorem tych instytucyi. Niebawem też doczekamy się otwarcia „Ochronki", nad której założeniem oddawna już pracujemy.

Z Kijowa donoszą, że podczas pobytu cara charakterystycznym objawem było traktowanie tamtejszego katolickiego proboszcza księdza Żmigrodzkiego. Jeneral-gubernator Ignatiew zamieścił ks. Żmigrodzkiego jedynie w ogólnych audyencyach; na wyraźne jednak życzenie cara zaproszono go na wszystkie dworskie obiady, przyczem Mikołaj II i carowa rozmawiali z nim kilkakrotnie w sposób bardzo przyjacielski. Ale najciekawszy epizod wydarzył się na dworcu kolejowym przy odjeździe carstwa. Ksiądz Żmigrodzki wraz z wielu innemi osobistościami udał się na dworzec; na jaki kwadrans przed odejściem pociągu przystąpił do niego oberprokurator synodu Pobiedonoscew i najniespodziewaniej zaczął rozmowę mniej więcej tej treści: „Ilu ksiądz ma parafian?" — „Przeszło trzydzieści tysięcy." — A ilu ludzi może pomieścić tutejszy kościół?" — „Dwa, najwyżej do trzech tysięcy" — „Czyż to może być?... A gdzie mieści się reszta?!" — Ksiądz Żmigrodzki wzruszył lekko ramionami. — „W takim razie" mówił Pobiedonoscew „trzeba koniecznie prosić cara o pozwolenie na budowę drugiego kościoła." — Następnie poszedł z księdzem do ministra spraw wewnętrznych Goremykina, a przedstawiwszy mu całą sprawę, zakończył słowami: „Spodziewam się, że wasza ekscelencya poprze prośbę księdza." — Goremykin skłonił się z lekkim ironicznym uśmiechem.

Niekludow, tydzień temu mianowany pomocnikiem rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, nagle zmarł w Petersburgu, co tam sprawiło ogromne wrażenie, bo jakby fatum jakieś prześladuje początki panowania cara Mikołaja II.: katastrofa na polu chodyńskiem, zgon Łobanowa, choroba Szuwałowa, śmierć Niekludowa — to są dotąd wydarzenia za nowego panowania.

Śmiertelność w miastach. Centralna komisya statystyczna wydała statystykę śmiertelności w miastach przedlitawskich za rok 1895. Podstawę obliczeń tworzyły tygodniowe sprawozdania 56 miast, liczących więcej niż 15.000 mieszkańców. Miasta te liczyły razem w roku ubiegłym 3,536.194 mieszkańców. Ogólna śmiertelność wynosiła 25·8 na tysiąc wszystkich mieszkańców, a 25·5 na tysiąc mieszkańców stałych. Ta ostatnia cyfra jest dlatego ważniejsza, bo po miastach znajdują się szpitale, do których przybywają z prowincyi już schorzali i śmierć ich wliczona do ogólnej liczby zgonów, podnosiłaby procent śmiertelności w danej gminie zupełnie niesprawiedliwie. Cyfrę tedy śmiertelności od powyższej 25·5 na tysiąc mieszkańców stałych wykazują na r. 1895 następujące miasta przedlitawskie, ułożone w szereg rosnący: Królewskie Winohrady 12·2, Karlin 13·2, Sztajr 15·1, Ołomuniec 15·9, Insbruk 16, Smichów 17·4, Zyżków 18·1, Bielsk 18·8, Stanisławów 19·1, Cieplice 19·2, Przemyśl 19.8, Lwów 19·9, Berno 20·2, Kladno 20,2, Wiener-Neustadt 20·7, Aussig 20·9, Marburg 21, Zadar 21·1, Znajm 21·1, Praga 21·3, Pilzno 21·5, Celowiec 21·9, Gablono 21·9, Cieszyn 22·4, Wiedeń 22·5, Morawska Ostrawa 92·6, Solnogród 22·7, Tryjent 22·8, Asz 22·8, Kraków 22·8, Pola 22·9, Warnsdorf 22·9, Opawa 23·1, Podgórze 23·3, Kołomyja 23·4, Liberzec 23·4, Tarnopol 23·5, Linic 23·7, Budziejowice 23·8, Lublana 23·9, Gradec 24·1, Cheb 24·6, Jarosław 24·7, Brüks 24·7 i Gorycya 24·9. Śmiertelność wyższą od przeciętnej 25·5 wykazują następujących 11 miast: Iglawa 25·5, Tarnów 26·6, Brody 27·8, Czerniowce 29, Tryest 29·1, Stryj 29·3, Drohobycz 30·1, Sambor 30·2, Prościejów 31·5 i Szternberg 31·7.

Z Rzeszowskiego piszą nam, że pomimo nieustannej niepogody wsie Dąbrówka i Rudna zebrały swe zboża jak najlepiej.

Dla filatelistów. Zbiory filatelistów pomnoży niebawem nowa marka. Z okazyi zaślubin córki swej Heleny z księciem Neapolu, książę Mikołaj czarnogórski kazał przygotować nową markę pocztową czarnogórską, przedstawiającą na rysunku klasztor w Cetynii. Klasztor ów, zburzony przez Turków w r. 1714, odbudował Daniło Niegosz, ogłoszony władzcą Czarnogórza w r. 1696, po uwolnieniu ojczyzny od jarzma tureckiego.

Niezwykłą petycyę, bo opatrzoną siedmioma milionami podpisów, wręczył w tych dniach „Związek kobiet chrześcijańskich świata" królowej Wiktoryi angielskiej. Dokument, zredagowany w 44 językach; ma na celu uzyskanie poparcia władz rządowych w walce z alkoholizmem i opiumizmem.

Zmarli. W Kossowie dnia 5 bm zmarła Katarzyna Baschny w 91 roku życia. Osoba rzadkich cichych cnót, otoczona ogólną czcią i szacunkiem.— We Lwowie Karol Sokołowski, starszy inżynier kolei państwowej; Wacław Tarnawa Broniewski, naczelnik oddziału z r. 1863 i urzędnik bankowy.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 13 R, w poł. +15 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pochmurno.

Entuzyastka i weredyk.

Entuzyastka. O panie! przyznasz chyba, że gdy z pod czarodziejskiego smyczka popłyną rzewne tony, wówczas i w najobojętniejszej duszy muszą się odezwać pokrewne, sympatyczne struny...

Weredyk (przerywając). Łaskawa pani, nie sądzę, abyś przypisywała mi pokrewieństwo z baraniemi kiszkami...

Z teatru. Dziś we czwartek w teatrze letnim: „Pierścień rodzinny". W piątek w teatrze letnim: „Dzwony z Corneville", operetka w 3 aktach K. Planquetta. W sobotę w teatrze hr. Skarbka „Rej z Nagłowic", przysłowie historyczne w 3 aktach Majeranowskiego. Rozpocznie: „Na Helikonie", prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego.

Odpowiedzi Redakcyi. *Wna Pani Nora.* W odpowiedzi na zapytanie donosimy, że zbiegły z Sybiru Koliński został w Wiedniu za niedozwolony powrót skazany na miesiąc aresztu, który obecnie odsiaduje. Po odsiedzeniu kary będzie Koliński, jeżeli się nim nikt nie zaopiekuje, prawdopodobnie wydalony z granic monarchii.

Wny P. M. Kobak w Chyrowie. Prosimy zażądać z którejkolwiek lwowskiej, czy krakowskiej księgarni, każda wyszle za zaliczką.

Literatura i sztuka.

* **Lwowskie towarzystwo historyczne** korzystając z nadanego mu testamentem prawa własności wszystkich dzieł ś. p. Zygmunta Kaczkowskiego, zamierza wydać zbiorowo całą spuściznę literacką zmarłego.

* **Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild.** Ogólnego zbioru tego dzieła wyszedł obecnie zeszyt 260, należący do działu: Morawia i Szląsk, a traktuje on w dalszym ciągu o architekturze, plastyce i malarstwie w tych krajach.

* **Zeszyt 10-ty wielkiego atlasu** geograficznego polskiego, wydawanego nakładem redakcyi *Wędrowca* w Warszawie, opuścił prasę i zawiera dwie mapy: Indye przedgangesowe, Australię i Polinezyę. Opracowanie naukowe i techniczne wykonanie tego dzieła, nie pozostawiają nic do życzenia.

SPORT.

Jesienne wyścigi w Rymanowie.

Trzeci meeting rymanowski w tym roku, który się odbył w dniach 11, 12 i 13 września zgromadził większą niż poprzednie meetingi ilość koni. Liczne zapisy a szczególnie wiadomość, że stajnia p. Józefa Krzysztofowicza z Królem Agisem II weźmie udział, zachęciła do licznego zgromadzenia się publiczności, złożonej przeważnie ze sportsmanów z różnych stron Galicyi przybyłych. Nie brakło też i wiele pięknych pań, te jednak dopiero w niedzielę zapełniły trybuny, a opuściły je spiesznie po biegu ostatnim, by jak najwcześniej zgromadzić się na sali balowej. Pogoda podczas biegów sprzyjała, tor jednak trzeciego dnia był głęboki z powodu kilku silnych ulew.

Do pierwszego biegu, o 500 koron, z płotami 2400 metrów, z zapisanych 10 koni stanęło cztery. Po doskonałym starcie wysunęła się naprzód szybka 4 l. klacz półkrwi „Letare" po „The Donnerhorn" stada im. Ostoja-Ostaszewski i prowadziła około 1800 metrów aż do przedostatniego płotu, na którym się przewróciła, tuż za nią znajdował się „Atesz" 4 l. ogier kaszt. pół krwi po The Donnerhorn pana Floryana Kozłowskiego, którego dosiadał podpor. Febich. „Atesz" szalonym skokiem zyskał jakie półtora długości przy tym płocie a wciąż się oddalając przybył do mety pierwszy, mając za sobą o 6 długości konia „Arrow's child" 4 l. kl. gn. pełnej krwi po Pfeilu pana Józefa Krzysztofowicza. Ostatnim o cztery długości konia z tyłu był „Iwan" 4 letni wałach pełnej krwi po „Koledze" por. Weigla chowu p. St. Ochockiego.

Drugi bieg o 400 koron z płotami, dla koni wszystkich krajów rozegrał się między sznitownym „Antisemitą" porucznika Heidmana, którego dosiadł podporucznik Fibich, a „Schönen" jeżdżonym przez właściciela porucznika Kollera. Bieg był fałszywy, jak się to często zdarza, gdy sami oficerowie biorą udział swemi końmi. Jechano początkowo nawet kłusa. Ostatecznie „Schönau" porwał się do galopa, został jednak pół długością pobity przez „Antisemitę".

Do trzeciego biegu z nagrodą 1000 kor. ofiarowanych przez stado im. Ostoja-Ostaszewski stanęły 3 konie. Gonitwę prowadziła i wygrała łatwo dwoma długościami „Licho" 3 l. klacz kaszt. po „The Donne hornie" stada ofiarodawcy, drugą była „Sanoczanka" również po „The Donnerhornie" bar. Pohoreckiego, mając za sobą o 5 długości z tyłu „Rosette" po „Balhit" chowu i własności pana Augusta Gorayskiego. Zwyciężczynię dosiadał por. Koller:

„Nagroda Pań 50 dukatów ofiarowana" przez Kółko pań (członkowie popierający) obudziła najwyższe zaciekawienie, gdyż na arenę wyszedł 3-letni „Król Agis II" p. Józefa Krzysztofowicza, dosiadany przez por. Kollera i 4-letnia „La Marquise", stada im. Ostoja-Ostaszewskiego, którą dosiadł podpor. Fibich. Sześć innych zapisanych koni wycofano. „Król Agis II", jak wiadomo, biegał tego roku we Lwowie, a przyszedłszy za starszym „Biegunem" p. Schindlera drugi, bijąc o 10 długości „Zawadyakę" hr. J. Tarnowskiego, zyskał odrazu sławę jednego z najlepszych galicyjskich koni. „La Marquise" uważano wobec jej udziału za silną reprezentantkę stada im. Ostoja-Ostaszewskiego, które dotąd było zagadką dla sportsmenów, gdyż mając bardzo liczną stajnię, nie posyłała po za Rymanów nigdzie swoich koni, zaś na torze rymanowskim odgrywała rolę prawie że niezwyciężonej. Wobec braku totalizatora zakładano się prywatnie. Obydwa konie wyglądały w doskonałej kondycyi wyścigowej. Start trwał długo, gdyż „Agis" nie chciał z miejsca ruszyć. Wreszcie ruszono. „Agis" stracił odrazu dwie długości, które wkrótce zamieniły się na jakie 60 długości. „Marquisa" formalnie uciekała. „Król Agis II" po przebyciu pierwszych 1000 metrów zaczął się zbliżać, lecz meta 2000 metrów była mu za krótką, by „Staminą" t. j. wytrwałością móc odzyskać straconą drogę, to też „La Marquise" doszła do mety bijąc „Agisa" o 10 długości.

Po tym zwycięstwie nastąpił popis koni myśliwskich. Nagrodę otrzymał „Prezent" porucznika Kollera.

Ostanim biegiem był wyścig koni wierzchowych (Leiden), który z największą łatwością wygrała 5-letnia klacz gniada „Mewa" ze stada im. Ostoja-Ostaszewskiego 8 długościami przeciw „Mondzelówce" 4-l. kl. po „Margierze" p. Józefa Krzysztofowicza, za którą przyszedł narowisty „Nonsens II". Ostatnim był stary „Prezent" por. Kollera.

Wieczór zgromadziła się publiczność w wielkiej sali restauracyjnej dworca gościnnego, rozprawiając żywo o przebytym dniu i czyniąc horoskopy na następne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 września.

(Z.) Sytuacya na giełdach zagranicznych znacznie się poprawiła. Kurs konsoli angielskich podniósł się ze 109½ na 110.40, a także eskont prywatny obniżył się w Londynie o ⅛ prot. W Frankfurcie i Berlinie silna tendencya również wzięła górę. Tylko nasz targ nie zastósował się do tego ogólnego prądu, kupujących nie było wcale a sprzedaże były dość znaczne. Powodem tego jest zbliżające się święto żydowskie „sądnego dnia". Przed tym dniem zwykle tłumy drobnych spekulantów giełdowych likwidują swe interesa i sprzedają walory. I dziś tak było, a ponieważ brak był kupujących, przeto prąd zwyżkowy nie mógł utorować sobie drogi. Tylko niektóre akcye kolejowe podniosły się w cenie dzięki korzystnym bilansom tygodniowym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·75, węgierskie 401·75, Anglobanki 156·50, Uniony 299·25, Bankvereiny 264·25, Länderbanki 251·25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 280·—, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·60, austryacka złota 123·40, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·20, 4% węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·65, 20-frankówka 9·53½, marki 11·73, ruble 1·27¾.

§ **Targ zbożowy. Wiedeń** 15 września. Początkowo ceny szły w górę, potem jednak spekulacya zainscenowała obfite sprzedaże, w skutek czego kursa spadły i utraciły nawet wczorajsze zwyżki. Pszenica na jesień 7.36 do 7.29, pszenica na wiosnę 7.59 do 7.54, żyto na jesień 6.64 do 6·58, żyto na wiosnę 6.79 do 6·71, owies na jesień 5·68, owies na wiosnę 5.99 do 5·97, rzepak na jesień 11.40 do 11·50, rzepak na styczeń-luty 11·80 do 11.90

+ **Z kolei państwowych.** Ogłoszenie c. k. ministerstwa kolejowego z dnia 21 sierpnia 1896 roku l. 2055/III, dotyczące przedkładania dokumentów, wymaganych przy likwidacyi opustu przewoźnego w drodze restytucyi (refakcyi):

„We wszystkich tych wypadkach, w których na podstawie refakcyi, będącej do 1 sierpnia 1896 w mocy i ogłoszonej w Dzienniku rozporządzeń dla kolei i żeglugi parowej, przedkładanie dokumentów wymaganych przy zwrocie różnicy przewoźnego, zastrzeżono byłej c. k. jeneralnej Dyrekcyi austryackich kolei państwowych, należy od 1 sierpnia b. r. wskutek rozwiązania rzeczonej c. k. jeneralnej Dyrekcyi, przedkładać odnośne dokumenta, przy zachowaniu wszelkich innych postanowień publikacyi, c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Wiedniu.

W przyszłości przy ogłaszaniu refakcyi wyznaczy państwowy Zarząd kolejowy każdocześnie tę Dyrekcyę, której wspomniane dokumenta przedłożyć należy."

Losowanie. Przy wczorajszem ciągnieniu losów serbskich los serya 3.389 nr. 40 wygrał tysiąc fr., a los serya 4.698 nr. 82 pięćset fr.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 września. Wczoraj aresztowano w Korneuburgu ową kobietę czarno ubraną, która przed kilku dniami w dzielnicy Leopoldstadt porwała i uprowadziła dwuletniego synka tutejszego woźnego. Nazywa się ona Marya Bartha. Na dworcu w Korneuburgu w chwili gdy miała wsiąść do pociągu, który miał ją przewieść do Wiednia, poprosiła towarzyszącego jej ajenta policyjnego, aby pozwolił jej wejść do klozetu. Wszedłszy tam, wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. Porwane dziecko odszukano i oddano rodzicom.

Konstantynopol 17 września. Ogłoszono urzędowe obwieszczenie rady ministrów, zwracające się przeciw wszystkim tym osobom, które wzniecają fałszywe pogłoski, niepokoją przez to ludność i skłaniają kupców do zamykania sklepów. W obwieszczeniu tem wyliczono policyjne i wojskowe środki ostrożności jakie przedsięwzięto. Cudzoziemców, którzy brali udział w sprzysiężeniu, wydalono stąd, przyczem ambasadorowie interweniowali. Rada ministrów wzywa ludność, aby się uspokoiła, gdyż wojsko i policya czuwają i spełniają swój obowiązek. Wszelkich zgromadzeń zarówno krajowców jak i cudzoziemców zabroniono surowo.

W Perze, Galacie i Stambule powstała wczoraj panika z błahej przyczyny, wojsko jednak i policya przywróciły wnet spokój.

Konstantynopol 17 września. Jenerał Cziczaczew w towarzystwie rosyjskiego attaché wojskowego w Atenach, pułkownika Kalnina, zwiedzał fortyfikacye Dardanelów i zdał sułtanowi sprawę z dostrzeżonych braków.

Ambasadorowie nie przyjęli propozycyi Porty, aby wojska tureckie strzegły ich rezydencyi.

Na pisemną prośbę Porty, ażeby wydelegowano urzędników konsularnych do interweniowania przy rewizyi domów, w których mogą się ukrywać Ormianie, odpowiedzieli ambasadorowie, że urzędnicy ci na każde wezwanie będą do dyspozycyi policyi.

Opowiadaniu rządu tureckiego, iż Ormianie przygotowali na wczoraj nowy zamach, nie dawano tu wiary, natomiast obawiano się, że Turcy przygotowują nowe rzezie w ormiańskiej części przedmieścia Skutari, leżącego na brzegu azyatyckim.

W więzieniach dzieją się podobno straszne rzeczy. Niektórych Ormian zabijają tam, innych głodzą na śmierć.

Opowiadają tu, że owi Turcy, którzy leżą w szpitalach i o których sfery rządowe utrzymują, że ranni zostali podczas ostatnich rozruchów tutejszych, są to mahometanie z Krety, których rannych przywieziono stamtąd, aby ich tu przedstawiać jako ofiary Ormian.

Miskolcz 17 września. Na stacyi tutejszej wpadły na siebie dwa pociągi osobowe. Trzy osoby są ciężko pokaleczono, a 14 lekko.

Paryż 17 września. Urzędownie ogłoszono, że car zgodził się na postanowiony przez rząd francuski program uroczystości podczas jego pobytu w Paryżu.

Do dziennika *Temps* donoszą z Kopenhagi, że wiadomość o wykryciu spisku dynamitowego wywołała ogromne przerażenie w otoczeniu cara. Car jednak zachować miał zimną krew. Program podróży carskiej nie dozna żadnej zmiany.

Wiedeń 17 września. Cesarz powrócił tu dziś rano z manewrów w Galicyi.

Bruex 17 września. Komunikacya kolejowa przywrócona zostanie jutro lub pojutrze.

Czerniowce 17 września. Minister rolnictwa hr. Ledebur zwiedzał wczoraj urządzenie zdrojowe w Dornawatra, gdzie jedno ze źródeł nazwano na jego cześć „źródłem Jana", a w powrocie zwiedzał kościół katolicki w Jakobenach i tamtejszą kopalnię.

Peszt 17 września. Dziś otwarto tu międzynarodowy kongres przyjaciół pokoju. Powitał go imieniem rządu minister spraw wewnętrznych Perczel i wyraził życzenie, aby idee przyświecające kongresowi odniosły zwycięstwo.

Po ukonstytuowaniu się w sekcye zwiedzali uczestnicy kongresu wystawę.

Lwów dnia 17 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218 — do 221. —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 398.— do 403.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Wiedeń 16 września. Notowania wieczorne Kredyty 365·50, węgierskie kredyty 401·50, anglobank 156.00, bankverein 264·—, unionbank 298·50, länderbank 251·—, staatsbahny 364·50, lombardy 102·—, elbethale 275.50, akcye tytoniowe 160.00, rima 243.00, alpiny 85.50 renta majowa 101·55, węg. renta koronna 99·35, losy tureckie 49·75, marki 58·71, ruble —.—.

17)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza".

(Ciąg dalszy).

Róża białym obrusem zasłała Ołtarzyk, ustawiła na nim zapalone świeczniki i przystroiła go kwiatami. Henryk, wzruszony boleśnie, stał u drzwi. I on także ugiął kolana przed Panem życia i śmierci, a potem w ślad za księdzem wszedł do pokoju matki. Kilka pobożnych Bretonek, ze łzami w oczach, udało się tamże. Pani Gael, Róża i Robert, modlili się, klęcząc obok łóżka. Chora była spokojną; czekała, wsparta o poduszki, z rękami skrzyżowanemi do modlitwy. Nie bała się śmierci, bo wiara, która prowadziła ją przez życie, rozjaśniała jej teraz mroki grobowe, a w miarę, jak świat znikał dla niej rajskie widzenie szczęścia wiecznego coraz jaśniej promieniało przed jej gasnącym wzrokiem.

Kapłan zaczął głośno odmawiać modlitwy, którym wtórowali wszyscy obecni. W spojrzeniu i całej postawie chorej była poważna jakaś słodycz, połączona z zupełnem poddaniem się woli Bożej. Zdawało się, że tchnienie niebiańskie przelatuje przez ten pokój, wiewając nadzieję i odwagę w serca zebranych. Łzy ziemskiego bólu ukazywały się z pod powiek, ale duszę z ufnością i wiarą zwrócone były ku Niebu.

Gdy kapłan Chleb żywota wiecznego złożył na usta konającej, ona, przyjąwszy Go, przymknęła oczy, rozpromienione nadziemską radością. Pokój wybranych jaśniał na jej czole, osłaniając je dziwną powagę i majestatem. Otaczający czuli, iż dano im jest patrzeć na śmierć sprawiedliwego.

Po skończonej ceremonii, chora otwarła oczy, jakby budząc się z miłego snu i ręką dawszy znak synowi, rzekła:

— Przybliż się!

On płacząc, przyklęknął u jej łóżka.

— Nie płacz! — prosiła. — Pamiętaj na te Boskie słowa: „Jam jest drogą, zmartwychwstaniem i życiem." Znajdziemy się kiedyś wszyscy, tam w górze, gdzie nie ma już boleści rozstania...

I tuląc w swych dłoniach jego ręce, dodała:

— Synu, trzeba się nawrócić do Boga!

Potem ciszej, chyląc się ku niemu, szepnęła:

— Ofiarowałam życie moje Bogu za twoje nawrócenie.

— Matko! — jęknął Henryk, zalewając się łzami — uczyniłaś to dla mnie... dla mnie, niegodnego?! O, czemże ta miłość macierzyńska, której nic nie jest w stanie zrazić, ostudzić... która posuwa się, aż do ofiary życia?! Ale, matko moja, Bóg nie przyjmie twego poświęcenia. Żyj... żyj dla mnie! Żyj, abyś była świadkiem poprawy mojej i zadośćuczynienia za błędy przeszłości!

Ona odparła z smutnym uśmiechem:

— Gdyby Bóg był pozwolił, radabym była dożyć tej pociechy, jaką miała Św. Monika, patrząc na nawróconego syna swego. Ale nie trzeba łudzić się, moje dziecko, dla mnie wszystko już na tej ziemi skończone.

I zwróciwszy się do pani Gael, Róży i Roberta, którzy otaczali jej łoże, dziękowała im czule za wszystko.

— Wiem, że wiele wam zawdzięczam, drodzy moi! — mówiła z wdzięcznością. — Jeżeli mi na niczem nie zbywało, to tylko dzięki hojności waszej i dobroci. Widziałam nieraz, jak ty, poczciwa moja Róziu, dyskretnie wsuwałaś sztuki złota do mego sekretarzyka i nie mówiłam nic, przyjmując z pokorą chleb jałmużny. Lecz dziś ten zapisywałam sobie w sercu, prosząc Boga, aby wam odpłacił stokrotnie. A teraz o jedną jeszcze, ostatnią łaskę chcę was prosić...

Spojrzała po pokoju, a przekonawszy się, że Henryk wyszedł, aby przyrządzić jej lekarstwa, rzekła:

— Mój syn ciężko żałuje za winy swoje, a kto poczuwa się do błędu, ten bliskim jest poprawy. Nie miejcie więc dla tego biedaka spojrzeń surowych i lodowatych, w których mógłby wyczytać dla siebie wstręt i pogardę. Do licznych zalet waszych przydajcie zapomnienie win... win, których cały ciężar ja jedna ponosiłam. Odejdę spokojna z tego świata, jeżeli mi przyrzekniecie, że pomożecie Henrykowi do poprawy. Nie dość jest potępić winowajcę... trzeba mu w duchu chrześcijańskim podać rękę, aby go podźwignąć z przepaści. Polecam wam mego syna, błagając, abyście go kochali przez pamięć na mnie.

I składając ręce, z wyrazem wielkiej prośby, dodała:

— Czy mi tego nie odmówicie?

Oni oboje padli na kolana, mówiąc:

— Przyrzekamy! Będziemy w Henryku widzieli tylko naszego nieszczęśliwego brata.

Uspokojona, jakby jej ciężar spadł z piersi, chora przymknęła oczy i zasnęła. Henryk czuwał przy niej, wpatrzony w tę twarz ukochaną, na której cienie śmierci zachodziły powoli. I z sercem, rozdartem najwyższą boleścią, on, grzeszny, błogosławił ją za to, czem była dla niego przez całe życie: za tę miłość bezgraniczną, która od kolebki czuwała nad nim aż do grobu; za przykłady cnót, jakie mu stawiała przed oczy; za dziedzictwo, pełne świętości, którem jest dla niego pamięć jej czysta, co jako promień jasny przyświecać mu będzie przez samotne, pokutnicze życie.

Gdy chora przebudziła się, zaczęła majaczyć: zdawało jej się, że widzi Henryka małym chłopcem, z szarfą u ramienia i białym bukiecikiem u piersi, przystępującego po raz pierwszy do Komunii św. Marzyła wtedy, że syn jej zostanie księdzem i Świętą ofiarę spełniać będzie u ołtarzy Pańskich.

Naraz otwarła szeroko oczy: wróciło jej poczucie rzeczywistości.

— Ach... to mi się tylko tak zdawało! — rzekła boleśnie i umilkła.

Henryk tonął w jej bladem obliczu wzrokiem pełnym bezgranicznej miłości, a ona, jakby pragnąc na całą wieczność nasycić oczy swoje, wpatrywała się w niego. Tym wzrokiem żegnała go na zawsze.

Cisza głęboka panowała w pokoju; cienie wieczorne gromadziły się powoli, jakby torując drogę Aniołowi śmierci, który skrzydłem swem otulał senną i bladą postać umierającej. Naraz usta jej drżące wyszeptały cicho:

— Nawróć się do Boga, Henryku, abym ci mogła powiedzieć: do widzenia, w Niebie!... Synu mój, kiedyż połączymy się tam...

Oddychała ciężko, jakby strudzona. Duch jej, nie czuły już na ziemskie głosy, nie zdawał się wzruszać jękiem bólu zrozpaczonego Henryka. Raz jeszcze usta jej poruszyły się ledwie dosłyszalnym szeptem: „błogosławię!..." raz jeszcze serce jej drgnęło miłością wielką ku temu, któremu je całkowicie poświęciła... a potem nagle ucichło już.

Głowa chorej spokojnym ruchem opadła w tył, na poduszki.

— Matko! — głosem rozpaczy zawołał Henryk. — Matko moja!...

Raz jeszcze otworzyła oczy, jakby zbudzona ze snu, uśmiechnęła się do syna zamglonym już wzrokiem i uśmiech ten zamarł na jej licach.

Skonała.

On powstał, odrętwiały z bólu i przerażenia.

Umarła! więc umarła?! Cóż on teraz nieszczęsny pocznie bez niej?

Pamięć katuszy, które jej zadał za życia, potęgowała jego rozpacz niemal do obłędu.

— Zabiłem ją... zabiłem!... — powtarzał. — Jestem zbrodniarzem!

— Drogi Henryku, uspokój się! — łagodnie upominała go Róża.

Ale on jej nie słyszał. Pogrążony w boleści, runął na fotel i zatopiwszy twarz w dłoniach, łkał głośno, jak dziecko. Wyprowadzono go z pokoju, obezwładnionego, a gdy w parę godzin potem powrócił, zatrzymał się w progu, zdjęty dreszczem. Wśród żółtego blasku gromnic, zarzucona kwiatami, zmarła, ze skrzyżowanemi na piersiach dłońmi, spoczywała, jakby śpiąca, lecz snem majestatycznym wiecznego spokoju. Odeszła, aby błagać za synem Tego, który zbawia i przebacza.

Więc już nigdy te oczy zamknięte nie będą miały dla niego łez, ani uśmiechów?... nigdy te ramiona nie wyciągną się ku niemu?... Tulił usta swoje rozpalone do jej rąk zimnych, wpatrywał się w twarz uśmiechniętą, bladą, jak lilia, w to czoło — wysokie, szlachetne, porane wielu zmarszczkami bólu, w te srebrne włosy, co świetlaną aureolą otoczyły jej głowę ukochaną. Zrozpaczony Henryk, patrzył przed siebie i niebaczny na obecność Roberta i zakonnicy, modlącej się w ciszy, wołał głosem spóźnionej skruchy:

— Matko, matko droga! to ja wpędziłem cię do grobu! to ja byłem katem twoim!... A tak łatwo mogłem cię uszczęśliwić... Czemuż danem mi było przeżyć cię?... Czemuż nie mogę iść za tobą do grobu? Tyś mi była Aniołem Stróżem na ziemi, a teraz pozostałem sam... sam jeden na całym obszarze świata!

I padając na kolana, łamiąc ręce kurczowo, łkał:

— Przebacz!... Matko, przebacz!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza) Zarządca W. Hodak